

Rok X.

STYCZEŃ — LUTY 1934.

Nr 1

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM



ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE



1729 42

WARSZAWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. OD 3 DO 5 PP

TELEFON 251-81. KONTO P. K. O. 12.680.

172942^I

W REDAKCJI NABYĆ MOŻNA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

K. Konarski – BAJKI I POWIASTKI 0.45 gr.

M. Weryho – RÓŻNE PRZYGODY 0.45 gr.

– – CO SŁONKO WIDZIAŁO 2.75 gr.

– – LAS 3. – zł.

OBRAZKI SCENICZNE DLA MAŁYCH DZIECI

Cena 1 zł., z przesyłką 1 zł. 25 gr.

**Roczniki i komplety Wychowania Fizycznego sprzedaje
Administracja po minimalnych cenach:**

Rocznik I – 1925 – brak I numeru zł. 4. –

” – 1926 zł. 4. –

” – 1927 zł. 4. –

” – 1928 zł. 5. –

” – 1929 – brak I, II i IV numeru. zł. 3. –

” – 1930 zł. 6. –

” – 1931 – brak I numeru zł. 6. –

” – 1932 zł. 7. –

1934

Zarząd Wychowania Przedszkolnego urządza szereg konferencyj dla wychowawczyń Przedszkoli w Warszawie w lokalu Państwowego Seminarjum dla Wychowawczyń przedszkoli, Nowowiejska 21.

1. **O myśleniu** — *prof. W. Skłodowski*
Sprawozdanie z nowszych wydawnictw dla dzieci
Dnia 26 stycznia 1934 r. o godz. 7-ej p.p. (piątek).
2. **Zajęcia praktyczne** — *p. Vogelsang*
Dnia 23 lutego o godz. 7-ej p.p. (piątek).
3. **Wychowanie estetyczne** — *p. Bobińska*
O kwiatach pokojowych — *p. Pomianowska*
Dnia 23 marca 1934 r. o godz. 7-ej p.p. (piątek).
4. **Dziecko nerwowe** — *D-r Jurjewiczówna*
Dnia 20 kwietnia 1934 r. o godz. 7-ej p.p. (piątek).
5. **Urządzenie ogródków przy przedszkolu** —
p. Pomianowska
Dnia 25 maja 1934 r. o godz. 7-ej p.p. (piątek).

Wejście gr. 25, dla członków wstęp bezpłatny.

Zarząd T. W. P.

WYCHOWANIE FUNKCJONALNE NA GRUNCIE PRZEDSZKOLA

Artykuł niniejszy ma na celu wykazanie na podstawie jednego z działów książki Claparède'a „Wychowanie funkcjonalne“ (przetłumaczonej bardzo niedawno na język polski), że przedszkole współczesne opiera wychowanie dziecka na jego czynnej postawie. Teoria Claparède'a nie wprowadza na teren przedszkola nowych zasad ani metod wychowawczych, pomaga tylko raczej do ich pogłębienia i oparcia o podstawy naukowe całości oddziaływania wychowawczego.

Czem jest wychowanie funkcjonalne według prof. Claparède'a? „Jest to wychowanie — powiada autor ¹⁾ — które uważa potrzeby dziecka i jego dążność do osiągnięcia jakiegoś celu za dźwignię działania, jakie się chce w niem wywołać“.

Każdy proces psychiczny pojawia się u dziecka i u dorosłego dlatego, że jest w danej chwili, lub będzie mu w przyszłości życiowo użytecznym. Jednymi z najsilniejszych pierwotnych potrzeb człowieka były i są: potrzeba zaspokojenia głodu, oraz potrzeba uchronienia się od chłodu — te dwa czynniki jak dwa olbrzymie motory zmuszają ludzi od początku ich istnienia do działania. Kultura i cywilizacja wywołała wiele potrzeb innych, coraz bardziej skomplikowanych, wymagających od człowieka coraz bardziej złożonych procesów myślowych, oraz intensywniejszego wysiłku.

Potrzeby dziecka wywołane są prze-

de wszystkim koniecznością rozrostu psychicznego i fizycznego oraz odnajdywania punktów stykowych z otaczającym je społeczeństwem ludzi dorosłych. Dążenie do zaspokojenia tych potrzeb wywołuje samorzutną działalność u dziecka, zmuszanie natomiast do działania w momencie już zaspokojonej potrzeby, lub wbrew jego potrzebie, wywołuje niechęć w postaci tudy i bierności lub odrzę do spełniania danej czynności. Skoro np. dziecku zmęczonemu długą zabawą ruchową zaproponujemy spacer, — mimo wrodzonej potrzeby ruchu — nie okaże ono żadnej ochoty w tym kierunku. Jeżeli dziecku najedzonemu podamy smaczny posiłek, odsunie ono talerz z odrzę, lub zje — odchorowując potem łakomstwo, czy nadmierne posłuszeństwo. Podobnie w sferze psychiki. Narzucone dziecku wbrew jego potrzebie: zajęcia, wiersze, rozmowy na tematy dalekie, nie poruszają jego umysłu, tak, jak tam nie poruszyły nóżek do biegania, ani buzi do żucia. Reakcja negatywna będzie tutaj mniej widoczna niż poprzednia, ale bardziej w skutkach niebezpieczna — wytworzą bowiem stałe przyzwyczajenie do bierności. Na tle potrzeby wyrasta zainteresowanie w stosunku do danego tematu i związanych z nim przedmiotów. Np.: dziecko ośmioletnie, zachęcone przykładem sprzedawanych w Płomyczku zabawek konstrukcyjnych z deseczek i patyczków, zapragnęło znastrować sobie samodzielnie stolik, z drzewa przymieszonego do rozpalania węgla. Silne pragnienie wywołało zain-

¹⁾ Str. 17.

teresowanie zarówno samym tematem pracy, jak i drzewem, na które wczoraj jeszcze nie zwracało najmniejszej uwagi. Właściwości drzewa sosnowego, jego łupkość wzdłuż sło, kleistość i zapach żywicy zostały w trakcie roboty poznane w sposób niezmiernie dokładny — o wiele dokładniejszy „bardziej żywy“ niż w czasie najlepiej nawet, metodycznie opracowanej pogadanki. Zainteresowanie, oparte na położy potrzeby, zmobilizowało do pracy cały aparat psychiczny. Dziecko uważa, spostrzega, myśli, zmuszone jest do ciągłej samokontroli i wyciągania wniosków, ażeby w rezultacie osiągnąć upragniony cel — wykonanie prymitywnego stolika. Postawa tego ośmioletniego dziecka wobec pracy wykonywanej była czynna.

Dążeniem każdego wychowawcy jest uzyskanie czynnej postawy u grupy dzieci, z którą pracuje, dla otrzymania dodontnich rezultatów wychowawczych. Warunkiem jednak niezbędnym dla uczynienia dziecka *współczynnem* w sprawie wychowania, czy rozwijania umysłu jest wynalezienie sytuacji, która wywoła w dziecku potrzebę nabycia danej wiadomości, zdobycie się na wysiłek woli, pragnienie osiągnięcia czegoś własnym wysiłkiem, i zainteresuje je drogą do tego celu prowadzącą. W oddziale pierwszym np. dawno stosowana jest metoda nauczania czytania czy pisania dopiero wtedy kiedy dziecku naprowadzanemu różnemi sposobami, czytanie i porozumiewanie się drogą pisma okaże się niezbędne. Wtedy dopiero, nauczyciel uzyska naturalne zainteresowanie się ucznia książką, piórem i samym procesem nauki.

Dla ułatwienia pracy nauczycielowi, prof. Claparède ustala kolejne następ-

stwo etapów nauczania i wychowywania ¹⁾.

Pierwszym z tych etapów jest „wywołanie, potrzeby, pragnienia, przez postawienie ucznia w sytuacji mogącej wzbudzić tę potrzebę.“

Drugim „wywołanie przez tę potrzebę reakcji w postaci zainteresowania, dążącej do jej zaspokojenia“.

Trzecim „nabycie wiadomości, potrzebnych do skontrolowania tej reakcji i pokierowanie nią, dla doprowadzenia do celu jaki sobie wytknęła“.

Jak widzimy zatem, wyraźnie zmieniona została kolejność, w stosunku do dawniej używanych metod. Podawanie wiadomości, które stało dawniej na planie pierwszym, zeszło na plan trzeci i stało się wynikiem dwóch punktów poprzednich. W imieniu dziecka można teraz powiedzieć: „Chcę lub potrzebuję narysować np. bieg Wisły (dla wykonania gry geograficznej), a więc interesuję się mapą fizyczną Polski — oraz muszę poznać doskonałą drogę, którą Wisła przebiega, oraz zapamiętać ew. odczytać nazwy miast nad „jej brzegiem leżących“: a nie „uczę się geografji, bo kiedyś może mi się to przydać“.

Przenieśmy się teraz z terenu szkoły, na jaki wprowadza nas Claparède w swojej książce, na teren przedszkola. Dziecko przybywa do przedszkola przeważnie bezpośrednio z domu rodzinnego, gdzie rzadko kiedy dawano mu racjonalną opiekę wychowawczą, ważnem jest zatem wykorzystanie tego pierwszego okresu życia w zorganizowanej gromadzie pod kierunkiem fachowo przygotowanej osoby — okresu poprzedzającego długoletni pobyt w szkole, na

¹⁾ Str. 170.

wdrożenie dziecka do zajmowania czynnej postawy wobec każdej wykonywanej czynności, zjawisk otaczających, oraz dobrych nawyków współzycia, które przedszkole chce w niem wytworzyć.

Ciekawe jest czy i o ile przedszkole jest w stanie spełnić swoje w tym kierunku zadanie?

Analizując zajęcia, wykonywane dowolnie oraz t. zw. „zajęcia praktyczne“, do których życie przedszkolne nastęrcza tak bardzo wiele okazji, łatwo stwierdzić ich wielką wartość wychowawczą. Dziecko ubiera się przed wyjściem z przedszkola, nakrywa do stołu, rozdaje łyżki do zupy — z uwagą i przejęciem — czynności te bowiem są zrozumiałe dla niego potrzebne. Ustawia duże klocki w formę prostokąta z wielkim zainteresowaniem, chcąc osiągnąć prymitywny wagon czy samochód, który pomoże jego fantazji do odbywania dalekich podróży. Godziny przedszkolne i konieczność nadania im pełnej treści wychowawczej nastęrczają jednak cały szereg zajęć o innym charakterze. Chcąc nauczyć dziecko wypowiedzania się, wychowawczynie musi mu dać sposobność do mówienia, oraz podawać myśli, ubrane w formę literacką. W tym celu przeprowadza rozmowy, uczy wierszy, czyta lub wypowiada opowiadania. Musi dać okazję do kształcenia postrzegania zmysłowego — przeprowadza zatem t. zw. popularnie „ćwiczenia zmysłowe“, musi wreszcie zapoznać dzieci z właściwościami materiału i sposobem posługiwania się narzędziami przez przeprowadzanie pewnego działu zajęć ręcznych pod kierunkiem.

Wszystkie te czynności, jako wykonywane z inicjatywy wychowawczynie,

grożą wielkim niebezpieczeństwem. Mogą bowiem dać tylko pozorny efekt pracy ze strony dziecka. Nauczy się ono wiersza, wysłucha opowiadania, „odsiedzi“ dziesięć czy piętnaście minut w czasie rozmowy, wykona zlecenia wychowawczynie, dotyczące ćwiczeń w postrzeganiu wzrokiem czy słuchowem, nie będąc w najmniejszej mierze „uczniowcem“ we wszystkich tych momentach.

Trzeba pamiętać, że bierność dziecka w licznej gromadzie niezmiernie łatwo może ująć uwadze wychowawczynie. Dla uniknięcia tego groźnego niebezpieczeństwa *nałogu bierności*, koniecznie potrzebną staje się twórcza inicjatywa wychowawczynie przedszkola. Skoro dziecko nie ma widocznej dla siebie potrzeby w wykonywaniu tych zajęć, obowiązkiem wychowawczynie będzie „wywołanie jej przez postawienie dziecka w sytuacji, mogącej wzбудzić tę potrzebę“ jak powiada j. w. Claparède. „Np. wychowawczynie chce wprawić dzieci w odwzorowywanie liczby, szuka zatem dobrej ku temu okazji. Przy rozdawaniu pędzli do kleju czy innych pomocy, nastęrcza się okazja wywołania potrzeby rachowania i odwzorowywania praktycznego. Daje zatem zlecenie jednej z dziewczynek rozdania danych przedmiotów dzieciom, siedzącym przy jej stoliku. Ile weźmie? Dużo. Rozdaje część, resztę pozostałą kładzie na stoliku wychowawczynie. Następnego dnia proponuje: „Weź tyle pędzli, ile trzeba“. Jak to zrobić? Porachuj ile dzieci siedzi przy stoliku? Ile zatem weźmiesz pędzli? Tyle, ile było dzieci przy stoliku“. Potrzeba przeliczenia dzieci i pędzli przed ich rozdaniem stała się naturalną koniecznością i wy-

wołała czynną postawę dziecka, wobec czynności przez niego wykonywanej.

Podobną drogę *metodyczną* odnaleźć można przy pomocy analizy w każdej czynności dzieci dobrze prowadzonego przedszkola i stwierdzić jej podobieństwo z drogą postępowania, jakiej żąda prof. Claparède w swojej książce.

Przykład I. Cel: Wychowawczynie chce ażeby dzieci na podstawie obserwacji i doświadczenia zdobyły najprostszą wiadomości o potrzebie i sposobie palenia w piecach.

Moment a. W szatni jest dzisiaj chłodniej, chcemy żeby było ciepło. (*Wywołanie potrzeby*).

Moment b. Co należy zrobić, żeby było ciepło, co robią nasze mamusie? W szatni jest piec, chcemy w tym piecu napalić. (*Wywołanie zainteresowania i skonkretyzowanie chcenia*).

Moment c. Czy wszyscy umieją palić? Co jest potrzebne do palenia. Wspólne wykonywanie całego szeregu doświadczeń na temat trudnej zapalności węgla, szybkiego spalania się papieru, zapalki, konieczności dostępu powietrza przy paleniu i t. d. (*Nabywanie wiadomości i umiejętności na podstawie doświadczenia*).

Uwaga. Punkt trzeci obejmuje zdobywanie nowych wiadomości, które wyniknęły jako konieczności wywołane potrzebą przedstawioną w punkcie a.

Przykład II. Cel: Wychowawczynie chce, żeby dzieci nabyły wprawy w postrzeganiu przy pomocy zmysłu dotyku.

Moment a. W przedszkolu jest kilka lalek. Lalkom jest zimno. Trzeba im będzie uszyć ciepłe ubranie na dnie zimowe (*j. w.*).

Moment b. Mamy w domu dużo galganków, przymiesiamy je do przed-

szkole, odszukamy również zapasowe (*j. w.*).

Moment c. Urządzimy sklep bławatny, będziemy sprzedawać i kupować, ale urządzenie sklepu wymaga posegregowania przyniesionych galganków. Dotykem dzieci sprawdzają grubość materiałów i grupują je odpowiednio na półkach sklepu (*j. w.*).

Przykład III. Cel: Zrobienie chorągiewek.

Moment a. Widzieliśmy wczoraj obchód narodowy. Dużo chorągwi na domach, wielu ułanów z chorągiewkami. I my chcemy mieć chorągiewki.

Moment b. Chcemy sami sobie zrobić chorągiewki.

Moment c. Jaki materiał będzie nam potrzebny. Jakie kolory bibułki? Na czym umocujemy chorągiewki? Kto już wie i zna sposób robienia, mówi i pokazuje innym dzieciom. Czy wszyscy robią dobrze? Wzajemna kontrola i pomoc.

Przykład IV. Cel: Osiągnięcie świadomej karności.

Moment a. Dzieci nie ustawiają się dość szybko w pary. Dużo czasu pochłania porządkowanie szeregu, nakłanianie do ciszy. Zabawa musi trwać krócej.

Moment b. Dzieci chcą się bawić dłużej. Pytają. Tłumaczymy dlaczego.

Moment c. Z potrzeby-pragnienia wyrasta postanowienie. Będziemy się ustawiać szybciej. Czynna postawa wobec żądania wychowawczynie została osiągnięta, mimo że na rezultat postanowienia jeszcze dość długo trzeba będzie czekać.

Teorię Claparède'a widzimy w zastosowaniu praktycznym na terenie przed-

szkole¹⁾, nie wprowadza ona, jak już zaznaczyłam, nieznanym wychowawczyńom metod postępowania, pozwała jednak wysnuć kilka ważnych metodycznie wniosków: 1) Umacnia przekonanie o pierwszorzędnej wartości zajęć dowol-

¹⁾ Przykłady przytoczone wzięte są z normalnych planów zajęć przedszkolnych.

nych i zajęć praktycznych; 2) usuwa z zakresu zajęć te, których treść nie opiera się na rzeczywistej potrzebie i pragnieniu dziecka; 3) podnosi i uzasadnia naukowo znaczenie metody, zdolnej wywołać czynną postawę dziecka jako jedynie wychowawczo-wartościową.

Z. Bogdanowiczowa.

POŻYWIENIE WYCHOWAWCZYNI PRZEDSZKOLA¹⁾

I.

Czyż warto zajmować się takim tematem na łamach „Wychowania przedszkolnego”? Je się co bądź i gdzie bądź — jak się uda. Jeśli mieszka się w domu — u matki, wpada się na obiad, jak po ogień, potyka bez wyraźnej świadomości, co się wkłada do ust, i biegnie się dalej — do swoich spraw. Darennie zatroskana mama wygląda swej spracowanej i wiecznie śpieszącej się córki. Cała rodzina dawno już po obiedzie, wszystko wystygło, będzie nie-dobre jeśli jeszcze postoi na blasze kuchennej, a jej jak nie widać, tak nie widać. Nie w głowie jej obiad, nad którym matka codzien spędza parę pracowitych godzin. Tego nie lubi, tamtego nie rusza, trzeciego do ust nie weźmie za nic. Szczęśliwie te, na które ktoś czeka z obiadem, wygląda co chwilę przez okno i troszczy się, żeby nie wystygło, nie wyschło, żeby było na czas i to, co lubią. Skarb taki trzeba cenić, póki się

¹⁾ Celem niniejszego artykułu jest dopomożenie samotnym kobietom pracującym, jakimi jest większość nauczycielek i wychowawczyń, do stworzenia sobie możliwych warunków bytu, oszczędzenia sił i grosza. Wszystkie podane tu przepisy są wielokrotnie wypróbowane, proste, łatwe, tanie, wykonanie trwa krótko.

go ma, a siwą, skolataną głowę chronić od trosk i zgryzot, których my jesteśmy przyczyną. Gorzej z temi, na które nikt nie czeka i niczyje kochające ręce nie przygotowują na czas posiłku, gdy zmęczone pracą wracają do domu. Trudno, samodzielność i niezależność trzeba okupić tem, że ciężary życia samej bierze się na barki i dźwiga mężnie. I to także ma swój urok.

Jakaż wtedy pokusa, żeby już nie zajmować się tą kuchnią, żeby już dziś, przynajmniej dziś, nie nie gotować. „Zjem cokolwiek, mam jaja, szynkę, chleb — to wystarczy” — myśli spracowana a samotna dziewczyna, gdy nareszcie znajdzie w swym pokoiku chwilę ciszy i wytchnienia. I te „dziś” powtarzają się często, zbyt często. Wkońcu herbata, jajecznicza, szynka, chleb, szklanka mleka, ciastko, śledź wyczerpują prawie zupełnie spis potraw, którymi żywią się samotne nauczycielki i ochraniarki. I tak dzień po dniu pokopują swe zdrowie i siły. Pochłonięte swemi sprawami, swemi zadaniami, nie zdają sobie sprawy, że zdrowie ich, wytrzymałość, zasób sił kurczą się, maleją z dniem każdym. Z człowieka pełnowartościowego, z człowieka, którego

społeczeństwo wychowało ku swemu pożytkowi i w którym pokładało tyle nadziei, krok za krokiem stają się ruiną niezdolną do pełnego życia, do intensywnej pracy, do twórczego działania.

Ileż wielkich wartości społecznych, ile zapału i zdolności zmarnowało się w ten sposób!

O tem, ile sił, zdrowia, energii, radości życia potrzebuje wychowawczyni, aby godnie sprostała swemu zadaniu, mówić nie potrzeba. Dobrze wiemy o tem wszystkie. A jednak robimy, co w naszej mocy, aby to zdrowie, tę radość życia zmarnować, roztrwonić już zaraz w ciągu paru pierwszych lat pracy. Przez resztę naszego życia zawodowego będziemy już tylko z trudem i uciążliwym wysiłkiem dźwigały nasz codzienny obowiązek, który z braku sił do pracy zsarszeje nam i utraci cały swój barwny urok, w który przystroił go młodzieńczy zapał.

To przecież okropnie smutne. Czy nie można temu zaradzić? Nie można całkowicie zaradzić temu, aby człowiek męczył się swą pracą i zużywał w niej, można jednak stworzyć mu takie warunki, aby to zmęczenie i zużycie zredukować do minimum. Warunkami temi są: 1) — *odpowiednie mieszkanie*. (Patrz „Wychow. Przeszk.” Nr. 4—1933); 2) *odpowiedni rozkład życia* — sen, wypoczynek, spacer; 3) *odpowiednie pożywienie*. Zajmiemy się tym ostatnim punktem.

Pokarmy nasze należy odpowiednio dobierać, tak, aby wszystkie najważniejsze warunki zostały spełnione. Musimy ustrojowi dostarczyć dostatecznej ilości 1) *białka*, 2) *solii mineralnych*, 3)

witamin, 4) *energii mierzonej w kaloriach*.

Białko jest pokarmem często nadużywany w naszym pożywieniu. Nadużycie białka pociąga za sobą liczne przypadłości chorobowe, wynikające z tego, że produkty rozpadu pokarmów białkowych nie są dostatecznie szybko wydalone z organizmu przez przeciążone nerki i pozostając w ustroju, wywierają ujemny wpływ na zdrowie. Przeważnie dla człowieka dorosłego należy uwzględnić w pożywieniu tyle gramów białka, ile kilogramów waży jego ciało, t. j. 60 — 70 gr. O ile jednak nadużywanie białka jest szkodliwe, o tyle zupełne usunięcie białka z pożywienia (gdyby było możliwe) groziłoby ustrojowi utratą życia, białka bowiem nie można niczem zastąpić. Nie można zaś niczem zastąpić dlatego, że jest to jedyny składnik pokarmowy, wnoszący do organizmu azot, a w znacznej mierze także i siarkę. Z ciał białkowych ustroj buduje swoje tkanki, zużyte przez czynności związane z życiem i pracą. Jasną jest rzeczą, że dopływ białka jest jeszcze ważniejszy dla dzieci i młodzieży, niż dla ludzi dorosłych, ponieważ organizm rosnący potrzebuje materiału nie tylko do zastępowania zużytych tkanek, ale także do budowy nowych. Nie każde jednak białko może spełnić tę rolę. Rozróżniamy pod tym względem *białko pełnowartościowe* i *niepełnowartościowe*. Białko pełnowartościowe zawiera wszystkie składniki, jakby można się wyrazić, wszystkie konieczne cegiełki, z których ustroj nasz buduje swe tkanki, zaś białko niepełnowartościowe przedstawia pod tym względem różne braki. Braki te jednak łatwo można usunąć jeśli razem z białkiem niepeł-

nowartościowem spożyjemy małą ilość pełnowartościowego, które dopełni braki pierwszego, niejako załata dziurę, znajdującą się w tem miejscu.

Białkami pełnowartościowemi jest większość białek zwierzęcych, zaś niepełnowartościowemi — większość białek roślinnych. Ziemiaki, kasza, kłuski zawierają białko niepełnowartościowe, jednak spożyte z młkiem (białko pełnowartościowe) mają dla organizmu całkowitą wartość. Podobnie grzyby z jajami, omlet z jarzynami, groch z wędzonką, makaron z szynką, z serem i t. d.

Pokarmy roślinne, których białko dla nas przedstawia wartość pośredniejszą, stanowią nieocenione źródło witamin i soli mineralnych. *Sole mineralne*, lub *inaczej składniki popiołu*, były długi czas bardzo zapoznawane. Dopiero ostatnie czasy przyniosły zrozumienie ich znaczenia w odżywianiu. W dietetyce solami mineralnymi nazywamy węglany, fosforany, siarczany i chlorki wapnia, magnezu, sodu, potasu, żelaza. Siarka, fosfor, chlor, jod, wapń, magnez, sód, potas, żelazo przenikają przeważnie do organizmu w formie związków z substancjami organicznymi i wtedy są najłatwiej przyswajalne. Są one dla życia i zdrowia ludzkiego zupełnie niezbędne. Wapń i fosfor wchodzi w skład kości i brak ich wywołuje krzywicę u dzieci; poza tem wapń sprzyja krzepnięciu krwi, a fosfor jest zasadniczym składnikiem żywej komórki. Fosfor także wchodzi w skład związku zwanego lecytyną, niezbędnego do budowy tkanki nerwowej.

Żelazo jest składnikiem hemoglobiny, to jest czerwonego barwika krwi, który łączy się w płucach z pobranym

przez nie tlenem i ten ten roznosi po całym organizmie. Brak żelaza w pokarmach wywołuje anemię, blednicę i niedożywienie całego ustroju.

Oczywiście, te luźne uwagi nie wyczerpują olbrzymiego znaczenia soli mineralnych dla całej gospodarki żywego ustroju. Temat to i doniosły i bardzo rozległy. Ogólnie tylko można powiedzieć, że dostateczna ilość soli mineralnych w pożywieniu stanowi najskuteczniejszą broń przeciwko gruźlicy, krzywicy i anemii. Choć jednak znaczenie soli mineralnych dla ustroju jest olbrzymie, niezbędna ich ilość jest bardzo mała i nie pozostająca ilościowo w żadnym stosunku do doniosłości odgrywanej roli. Pomimo tego są takie sole mineralne, których w pożywieniu naszym może być za mało, jeśli nie dokładamy starań, aby potrawy urozmaicać i odpowiednio dobierać, unikając *jednostronności*. Temi solami mineralnymi, których ilość może łatwo spaść poniżej niezbędnej normy, są *sole wapnia, fosforu i żelaza*.

Unikniemy tego niedoboru jeśli uwzględnimy w naszym pożywieniu mleko, żółtka jaj, wątrobę, szpinak, rośliny strączkowe, kapustę, marchew, kalafior, seler, ziemiaki. Każdy z tych pokarmów zawiera inne składniki i w innej ilości, nie można więc wyłącznie uwzględniać jednego, z pominięciem innych. Bardzo ważny dla sprawy racjonalnego odżywiania jest fakt, że mleko zawiera wielkie ilości wapnia, którego jest głównym źródłem, a także i fosforu, chleb razowy jest dobrym źródłem żelaza i fosforu, ziemiaki — żelaza, a kapusta — wapnia i żelaza.

Jarzyny, owoce, mleko i jaja są nie tylko podstawowym źródłem soli mine-

ralnych, ale wnoszą również do ustroju takie niezbędne składniki, jakimi są *witaminy*. Witaminy są to składniki naszego pożywienia poznane dopiero od niedawna. Badania nad witaminami nie są jeszcze bynajmniej sprawą zamkniętą. Każdy rok, każdy miesiąc nieledwie przynoszą pod tym względem nowe zdobycze. W każdym razie dla nikogo już dzisiaj nie ulega wątpliwości, że bez witamin normalne życie i rozwój ustroju nie są do pomyslenia. Najlepiej dotychczas poznano cztery witaminy, a raczej cztery grupy witamin, bowiem według wszelkiego prawdopodobieństwa do każdej z tych witamin zaliczamy parę związków o niezmiernie złożonej budowie. Temi najlepiej poznanymi witaminami są witaminy A, B, C i D.

Wszystkie one dla życia ustroju są jednakowo konieczne i pominięcie któregoś z nich grozi ciężkimi chorobami a nawet śmiercią. Chorobami wynikającymi z braku witamin są: kseroftalmia (choroba oczu kończąca się ślepotą), choroby błon wyścielających różne organy, a przede wszystkim drogi oddechowe, beri-beri (choroba nerwów obwodowych), szkorbut i krzywica. *Witaminy B i C* znajdują się w dużych ilościach we wszystkich pokarmach roślinnych, ulegają jednak łatwo rozkładowi pod działaniem wyższej temperatury (zwłaszcza witamina C), z czego wypływa wskazanie, aby jarzyn i owoców nie przegotowywać, nie odgrzewać (np. ziemniaków, które są ważnym źródłem witaminy C!), lecz podawać świeże, szybko ugotowane na największym ogniu w małej ilości wody, pod przykryciem. *Witaminy A* może w pożywieniu naszym łatwo zabraknąć, jeśli nie będzie my troszczyli się o jego racjonalność,

brak zaś witaminy A w organizmie stwarza podłoże, sprzyjające rozwojowi gruźlicy. Witaminę A zawierają głównie, choć nie wyłącznie, pokarmy zabarwione na kolor żółto-pomarańczowy. Barwa ta zależy od związku, zwanego karotyną, a karotyna jest bliską krewną witaminy A. Witaminę A zawiera przede wszystkim tran, który pod tym względem zajmuje naczelną miejsce, dalej masło zwłaszcza majowe, barwy żółtej, żółtko jaja (im ciemniejsze tem więcej witaminy zawiera), marchew, oraz jarzyny zielone (zielony barwik roślin występuje zawsze razem z karotyną). Witamina A jest mało wytrzymała na działanie tlenu, zwłaszcza w wyższej temperaturze. Ginie więc od powolnego gotowania w otwartych naczyniach, od dłuższego przechowywania i t. d. Zetknięcie z miedzią naczyniem przyspiesza utlenienie tej witaminy.

Ze wszystkich witamin najmniej jest w przyrodzie *witaminy D*, a że brak jej wywołuje krzywicę, bowiem jest ona głównym czynnikiem przy przyswajaniu przez organizm wapnia i fosforu, więc zrozumiałem się staje dlaczego krzywica jest wśród dzieci tak bardzo rozpowszechniona. Głównym źródłem witaminy D jest tran, pewne jej ilości zawiera także żółtko jajka i masło, oraz niektóre jarzyny. Witamina D wytwarza się w organizmie ludzkim pod działaniem promieni słonecznych, dlatego też słonce naturalne i słonce sztuczne, t. j. promienie lampy kwarcowej, mają ogromne znaczenie w leczeniu krzywicy¹⁾.

¹⁾ Patrz Nr. 4 1933 Wych. Przedszk. — Dr. J. Pagowska: „Słonce i dziecko”.

Jeśli już zatroszczyliśmy się o to, aby ilość białka, soli mineralnych i witamin w pokarmach naszych była wystarczająca, może się łatwo okazać, że pokarmów tych jest ilościowo za mało, że jesteśmy głodni, co jest dowodem, że wprowadziliśmy do organizmu za mało substancji dostarczających nam energii do życia, do ruchu, do działania, do pracy. Djetetyk powie, że wprowadziliśmy za mało *pokarmów energetycznych*, t. j. takich, które przeobrażając się w czasie trawienia, dostarczają nam ciepła. Temi źródłami ciepła są dla nas i białka i węglowodany i tłuszcze, t. j. te wszystkie składniki naszych pokarmów, które w organizmie mogą ulec spaleni. Najwięcej ciepła wywiązują w naszym ustroju tłuszcze, zaś białka i węglowodany mniej więcej tę samą ilość. Gdybyśmy jednak ciało nasze chcieli ogrzewać białkiem: 1) wprowadzilibyśmy do ustroju tego białka zbyt wiele, co, jak już wiemy, jest niewskazane; 2) pożywienie nasze byłoby za kosztowne, bo pokarmy białkowe są najdroższe (mięso, jaja, mleko). Będziemy więc białka spożywać tylko tyle, ile go organizm potrzebuje, a głód będziemy zaspakajali głównie węglowodanami (chleb, kasza, kłuski, ziemniaki) z dodatkiem kilku dekagramów tłuszczu dziennie na osobę.

Aby pożywienie było racjonalne, nie wystarczy umiejętnie je zaprojektować. Trzeba jeszcze tak je przyrządzić, aby zaoszczędzić ich wartość odżywczą i w czasie gotowania niczego nie stracić. Pod tym względem należy przestrzegać następujących zasad:

1) *Pokarmy jak najbardziej urozmaicać* i pilnie strzec się jednostronności w wyborze pożywienia.

2) *Szeroko uwzględnić mleko* (pod wszelkimi postaciami), *jarzyny i owoce*. Te ostatnie spożywać często surowe. Godne polecenia są t. zw. „surówki“ t. j. salaty z surowych jarzyn i owoców.

3) *Owoce jadać ze skórką*, lecz starannie umyte i oczyszczone. Największa ilość witamin i soli mineralnych gromadzi się pod skórką.

4) Z tego samego powodu *ziemniaki obierać bardzo cienko*, najracjonalniejsze są t. zw. „ziemniaki w mundurach“.

5) Dla oszczędzenia soli mineralnych i witamin *nigdy nie moczyć w wodzie ani mięsa, ani jarzyn*, zwłaszcza obranych i pokrajanych (ziemniaki!). Rośliny strączkowe płókać przed mrożeniem, moczyć w małej ilości czystej przegotowanej wody i w tej samej wodzie gotować.

6) *Jarzyny gotować w jak najmniejszej ilości wody na największym ogniu pod przykryciem*. Gotując na największym ogniu pod przykryciem uzyskujemy to, że jarzyny gotują się bardzo szybko, skutkiem czego zawarte w nich witaminy nie ulegają rozkładowi. Należy gotować w małej ilości wody, gdyż wypiókują się do niej sole mineralne i witaminy. Jeśli ilość wody jest mała, odlewanie jej staje się zbyt ciężkie, gdyż woda wyparuje w czasie gotowania, (dolewać wody tak, by jarzyna nie przypaliła się), a rozpuszczone w niej składniki osiadają na jarzynie. Można też wodę, w której gotowały się jarzyny, dolewać do zupy. Nigdy nie wylewać i nie marnować zawartych w niej składników.

Jarzyny zielone, takie jak szpinak, kapustę, brukselkę, należy, przeciwnie, gotować w dużej ilości wody bez przykrycia, aby uchronić od rozkładu zieleni.

ny barwik, mający dla nas duże znaczenie.

7) *Mleko należy ogrzewać tylko do zagotowania, unikać parokrotnego gotowania*, oraz przechowywania w otwartych naczyniach, zwłaszcza miedzianych. Mleko kwaśne, jako spożywane w stanie surowym i będące nieszczególnym podłożem dla rozwoju bakterij chorobotwórczych, ma większą wartość od mleka słodkiego.

8) *Nie rumienić masła*, lecz w razie potrzeby tylko topić i topionym masłem polewać kłuski, kasze i jarzyny. Masło ma dużą wartość witaminową, którą niszczy przez rumienienie. Dlatego też nie jest racjonalne smażenie na maśle. Masło jest produktem drogim, a w czasie smażenia marnuje się ten jego składnik, który ma wartość największą, to jest witamina A. Należy więc smażyć na czystym tłuszczu wieprzowym wytopionym w domu z sadła.

9) *Nie niszczyć przez smażenie wartości witaminowej jaj*, bowiem rozgrzanie tłuszczu ma stosunkowo bardzo wysoką temperaturę, która rozkłada witaminy.

10) *Chleb razowy* powinien mieć w naszym pożywieniu *piętnastość* przed chlebem pyłowym, a zwłaszcza *przed białym pieczywem*. Chleb razowy ma ze wszystkich wyrobów piekarskich największą wartość pod względem zawartości białka, soli mineralnych i witamin, przytem w sposób korzystny reguluje trawienie.

11) *Wędlinom nie wyznaczać w naszym pożywieniu roli ważniejszej, niż na to zasługują*. Wędliny są pokarmem drogim w stosunku do wartości, jaką dla nas przedstawiają. Mogą być pożądanym urozmaiceniem pożywienia, nie

powinny jednak stać się pokarmem codziennym. Wielka ilość wyrobów wędliniarskich, spożywanych przez dane społeczeństwo, źle świadczy o poziomie kulturalnym jego ognisk rodzinnych, gdyż wskazuje, że gospodynie nie umieją sporządzać tanich i pożywnych potraw, uchylają się od pracy w kuchni, a potrzeby rodziny opędzają kosztownymi wędlinami, które już gotowe do jedzenia kupują w sklepach masarskich.

12) Społeczeństwo polskie za mało konsumuje ryb, które są dobrem źródłem pełnowartościowego białka. Dziś, kiedy mamy polskie morze, musimy *popierać spożycie ryb morskich*: dorszy, flonder, śledzi. Zwłaszcza dużą wartość mają śledzie wędzone, t. zw. „piklingi“, które są dobrem źródłem białka i soli mineralnych (fosfor i żelazo). Mają one wyższość nad śledziami solonemi beczkowymi, które w czasie moczenia tracą wiele wartościowych składników¹⁾.

Widzimy więc, że kwestja odżywiania bynajmniej nie jest prosta i łatwa i nie zasada się na tem, aby dogadzać naszemu łakomstwu. Nie zasługuje też bynajmniej na lekceważenie. Każda wychowawczyni, każda nauczycielka, czy pracownica społeczna winna dążyć do tego, aby zdobyć i uzupełnić wykształcenie gospodarcze. Poglębione wiadomości z gospodarstwa domowego, z higieny, z djetetyki, pomogą jej nie tylko do zachowania zdrowia i siły do pracy, ale pozwolą jej także na niejedną oszczędność ciężko zapracowanego grosza i racjonalniejsze użycie go. Pozwolą jej także dzielnie współpracować w

¹⁾ Patrz Nr. 3 „Wychowania Przedszkolnego“ (1933): „Kilka uwag w sprawie odżywiania dziecka“ przez M. Moszkowska.

niesłychanie doniosłej sprawie podniesienia kultury domu w rodzinach dzieci przedszkolnych. Ileż to razy wychowawczynie mogłaby doradzić matce, która zwraca się do niej z pełnym zaufaniem, jak racjonalnie żywić rodzinę, jak lepiej, mądrzej użytkować skromne do-

chody, jak odżywić wątłe dziecko i jak skłonić je do jedzenia, pomimo braku apetytu. Znajomość gospodarstwa oddałaby więc i wychowawczynie i jej otoczeniu usługi wprost nieocenione. Chciejmy się go zatem nauczyć.

M. Strasburgerówna.

OBRAZKI W PRZEDSZKOLU

Zapewne znane jest czytelnikom u podobać dzieci do obrazków, przeglądanie się i całkiem oryginalne, właściwe każdemu wiekowi ich objaśnianie. Testy Binet'a i Simon'a dotyczą obrazków: dziecko wylicza to, co widzi znacznie wcześniej, zanim obejmie całość obrazka i jego sens ogólny. Ta strona psychologiczna była już nieraz badana. Chcemy jedynie wskazać na użytek, jaki przedstawiają dla nas obrazki w przedszkolu.

Myślano dotychczas o ozdobieniu ścian szkoły dla kształcenia zmysłów i wyrobienia pamięci wzrokowej, do nauki czytania i rachunków, zanim pomysłano o *przyjemności dzieci*. Porzucmy nasze okulary pedagogów. Posłuchajmy tego, co nam wskazuje życie dzieci. Nie jest ich zwyczajem przypatrywać się obrazom na ścianach; jeśli zapytacie ich jakie są obrazy u rodziców, rzadko bardzo otrzymacie odpowiedź, gdy tymczasem wszystkie dzieci lubią przewracać i oglądać książki obrazkowe na stole, na kolanach, lub choćby na podłodze.

Dzieci poniżej lat 4-ch najchętniej słuchają kierowniczkę, gdy im doradza i pomaga naklejać obrazki: znane zwierzęta, kwiaty, owoce, samochody, statki, pociągi, tramwaje, samoloty. Każdy album powinien być odmienny, aby ten

zbiór mógł długo zaspokajać ciekawość. Dzieci po unyciu rąk mogłyby przy stole przeglądać te albumy, które po przejrzaniu należy schować do szafy na wyznaczone miejsce i zachować je na dzień następny. Nie należy im wtedy przeszkadzać, objaśniać lub zadawać pytania, a jedynie obserwować: które dziecko przegląda nie zatrzymując się wcale przy żadnym obrazku, które dziecko przygląda się długo i uważnie, jakie obrazki zatrzymują uwagę dłużej. W pierwszych dwóch latach postęp odbywa się widocznie: dziecko, które trzymało książkę byle jak, zaczyna rozumieć, że zwierzęta nie powinny mieć nóg u góry, a wozy muszą mieć koła przy ziemi. Często zamiast tych albumów dla dzieci przeznaczonych, dajemy im stare reklamowe cenniki zabawek czy ubrań. Wkrótce są one pogniecione, podarte, pokreślone kolorowymi ołówkami, stają się brzydkie, nie nęcą już dziecka i jedynie zajmują miejsce na półce. Takie cenniki jednak umiejętnie użytkowane mogą być pożyteczne, jeśli wytniemy z nich kilka figurek, bardziej charakterystycznych i nakleimy je w odpowiedni sposób, aby zamiast tworzyć nie mówiące postacie, nadać im charakter scen z życia wziętych. W wielu przedszkolach istnieją stare zeszyty obrazkowe, które służą do ćwiczeń mowy

lub do opowiadań czy też pogadanek. Zanim można będzie z nich wyciągnąć jakąś korzyść, należy przyzwyczaić dzieci pomiędzy 4 i 5 rokiem do rozumienia obrazka, dając im wielkie ilustracje zabawnej bajki.

Trudno mieć serje 4, 5 lub 6 obrazków kolorowych, przedstawiających różne sceny tegoż samego opowiadania. Zwykle wydawnictwa składają się z 4-ech obrazków, odpowiadających czterem ustępom opowieści, chowa się trzy a pokazuje jeden obrazek, aby na nim skupić uwagę dzieci, słuchających opowiadania. Nie należy wówczas zadawać dzieciom pytań, aby wyliczyły przedmioty na obrazku lub starały się je opisać. Tu znowu *unikajmy zepsucia ich przyjemności*. Jeśli dzieci same mówią, patrzają na obrazek, jeśli zadają pytania, tem lepiej; cieszymy się, że ich myśl pracuje, że mają do nas zaufanie, podtrzymujemy rozmowę. Ale jeśli wołają trochę marzyć, patrząc na piękny obrazek, nie trzeba im przeszkadzać, narzucając nudne ćwiczenie szkolne.

Niema nic trudniejszego, jak prowadzić t. zw. *czytanie obrazków*. Najczęściej bywa to stek pytań banalnych albo pusta paplanina. Twarzyczki dzieci wyrażają apatję. Wyliczają barwy, osoby, rzadziej przedmioty, określają czynność czasownikiem, nie są jeszcze w tym wieku, gdy się już umie zrobić prawdziwy opis. Aby to zajęcie nie miało charakteru sztucznego, szablonowego, trzeba, aby kierowniczka wybrała starannie obrazek, nie stawiała wiecznie tych samych pytań i w tym samym porządku, aby sobie nakreśliła zgóry cel do jakiego zmierza, czy to wzbogacenie słownika, czy to wywołanie pewnego wrażenia moralnego. Kierowniczki

przedszkoli umieją doskonale użytkować obrazki do wszelkich zabaw, mających na celu kształcenie zmysłów, nie potrzebujemy przeto zatrzymywać się nad tą kwestją. Przy pomocy obrazków przygotowujemy ćwiczenia stopniowane logicznej asocjacji pojęć. Doskonały materiał myślowo-wzrokowy Decroly'ego może być wzorem użytkowania obrazków dla celów wychowawczych.

Używamy również obrazków do lamigłówek stopniowej trudności, począwszy od zwierzęcia przekrojonego na połowę, aż do układania z drobnych kawałeczków. Ćwiczenie uwagi i cierpliwego poszukiwania rozpoczyna się od oglądania wzoru; następnie dla wyrobienia pamięci wzrokowej dziecko układa obrazek bez wzoru. Lamigłówki kolorowe są łatwiejsze i przyjemniejsze dla dzieci od bezbarwnych.

Wreszcie do pracy indywidualnej dzieci starszych — od 5 do 6 lat, tablice rachunkowe ilustrowane, *zadania obrazkowe bez słów* ułatwiają myślenie, podsuwając konkretny punkt wyjścia. Metoda globalna w nauce czytania łączy obrazek z graficzną jego postacią, gdy chodzi o przedmiot oderwany, albo z napisaniem zdaniem, jeśli chodzi o czynność wyobrażoną na obrazku. Gry ułatwiać mające naukę czytania mają często albo obrazki albo rysunki. Młodzi czytelnicy odnajdują z przyjemnością obrazki w pierwszych książkach.

Wreszcie słów kilka o fryzach i obrazach przeznaczonych do ozdoby ścian klasy lub sali rekreacyjnej. Gdy się ma szkołę o ścianach jasnych, olejno malowanych z lamperją fajansową, byłoby rzeczą złego smaku na tych pięknych płaszczyznach uciepić wycimanki pajaców kolorowych, koty czy jaskółki.

Niech będzie mało obrazów, ale piękne, ładnie oprawione, odpowiednio zawieszane. W przedszkolach przydadzą się lusterka umieszczone na wysokości głowy dzieci, służyłyby one do przejrzenia się, gdy się malcowi zaleca umyć twarzyczkę, możnaby też poglądowo porów-

nywać, jak wygląda twarz gniewna a uśmiechnięta, zła i dobra, co nie jest bez znaczenia wychowawczego.

B. *Maucourant.*

Inspektorka przedszkoli.

(Tłum. I. Z.).

ZASADY UKŁADANIA PLANU ĆWICZEŃ GIMNASTYCZNYCH

Pisząc plan ćwiczeń gimnastycznych (osnowę lekcyjną), uwzględniać należy następujące, charakteryzujące system szwedzki, zasady:

1) dobieranie ćwiczeń wartościowych pod względem zdrowotnym i wychowawczym;

2) uwzględnianie różnorodności pracy w celu harmonijnego rozwijania organizmu, więc stosowanie ruchów wpływających na: a) układ ruchowy (giętkość stawów, siła mięśni), b) układ nerwowy (koordynacja ruchów, szybkość reakcji), c) czynności vegetatywne (oddech, krążenie krwi i t. d.);

3) unikanie przemęczenia przez stosowanie ćwiczeń mniej i bardziej męczących naprzemian, drogą przeplatania ćwiczeń układu ruchowego, nerwowego i czynności vegetatywnych w celu uniknięcia przemęczenia poszczególnych grup mięśniowych, nerwów, serca, płuc i t. d.;

4) dzielenie lekcji na trzy części: wstępną, główną i końcową. Część wstępna ma za zadanie przygotowanie organizmu do większych wysiłków przez rozgrzanie go i zaopatrzenie mięśni w tlen i substancje odżywcze (szybsze krążenie krwi).

Część główna, istotna część lekcji,

zawiera ćwiczenia o największym wysiłku.

Część końcowa ma na celu uspokojenie organizmu ruchami mniej męczącymi.

Znajomość systematyki da nam możliwość odpowiedniego doboru ćwiczeń, zaś uwzględnienie zasad 2—4 ułatwi nam pisanie osnow według toku t. j. ogólnego planu lekcji, wskazującego rodzaj i kolejność ćwiczeń bez bliższego ich określenia.

Dla dzieci w wieku przedszkolnym znam dwa drukowane toki: 1) Fr. Czyżewskiego, podany w „Wychowaniu Przedszkolnem“, 2) M. Germanówny z jej książki „Ćwiczenia cieleśne“, cz. III, str. 59. Podobny też tok otrzymamy, redukując część ćwiczeń, podanych przez Sikorskiego w toku dla dzieci 6—8 lat w podręczniku „Gimnastyka“, cz. I, wydanie I.

Tok.

A. 1) Ćwiczenia ożywiające i wychowawcze.

2) Ćwiczenia porządkowe.

3) Ćwiczenia rozruszające i antylordotyczne.

B. 1) Zwis.

2) Ćwiczenia równoważne.

3) Czworaczekowanie.

4) Ćwiczenia tułowia.

5) Skoki.

C. 1) Ćwiczenia uspokajające.

Osnowa dla dzieci starszych.

A. 1) Samochody i policjant.

2) Odległość w rozsypanie.

3) Pokazywanie oburącz części ciała.

B. 1) *Drabinki.* Wejście na dowolną wysokość i posyłanie pozdrowienia rączką.

2) stojąc na 1 nodze rysowanie na podłodze stopą kółek, kwadratów.

3) *Pileczki.* Kotek goni pileczkę.

4) *Pileczki.* Podrzucanie jedną ręką, łapanie oburącz.

5) *Maty zwinięte.* Skoki przez kłody drzew.

C. 1) Marsz dwójkami z klaskaniem na 1 w t. $\frac{3}{4}$.

Wyjaśnienia:

W ćwiczeniu „samochody i policjant“ dzieci biegają, naśladowując jazdę samochodem, gdy „policjant“ podniesie rękę, wołając „stój“, samochody stają, by ruszyć znów w drogę na znak ręką.

Pod nazwą ćwiczeń ożywiających należy rozumieć ćwiczenia rozweselające. Dla wieku przedszkolnego specjalne ćwiczenia ożywiające nie są konieczne, gdyż wszystkie ćwiczenia mają ten charakter. Powyżej jednak opisane ćwiczenie daje dzieciom prócz rozweselenia jeszcze bieg, tak cenny dla dzieci oraz moment wychowawczy: zatrzymanie się w biegu na znak ręką.

Ćwiczenia A 3) należy tak poprowadzić, by dzieci musiały naprzemian to się prostować, to się schylać w przysiadzie, np. „pokażcie pięty, szyję, paluszki nóg, brzuszek“ i t. p. Jest to ćwiczenie, dające pracę dynamiczną liczącym grupom mięśniowym i, poprowadzone w żywym tempie, doskonale spełni zadanie części wstępnej. Momentem antylordotycznym jest oczywiście skłon wprzód w przysiadzie, dający silne wypuklenie lędźwi.

Czworaczekowanie powinno być na każdej lekcji ćwiczeń gimnastycznych, jak to słusznie zaznaczają w swych tokach Czyżewski i Sikorski. Pamiętać jednak należy, że czworaczekowanie jest ćwiczeniem męczącym i utrudniającym oddech, zatem nie można bezpośrednio po czworaczekowaniu dać skoków. W planie mamy, jako ćwiczenie mniej męczące, podrzucanie pilek. Jest to ćwiczenie zręcznościowe „ręki i oka“, a zarazem doskonale ćwiczenie wyprostne tułowia.

Skoki należy traktować masowo, t. zn. wszystkie dzieci jednocześnie biegają gromadką we wskazanym kierunku i skaczą przez ułożone na podłodze w dużych odstępach zwinięte maty.

Ćwiczenie C 1) musi być znane dzieciom, bo dane po raz pierwszy wymagałoby skupienia uwagi, a zatem powodowałoby wstrzymanie oddechu, co oczywiście nie jest wskazane po ćwiczeniach ruchowych, zwłaszcza bezpośrednio po skokach.

W tokach dla przedszkola nie jest podany bieg, należy jednak, jak to doskonale robi Czyżewski, stosować krótkie ale częste biegi. Krótkie, gdyż serce dziecka, jeszcze nie wyćwiczone, prędko się męczy; częste, gdyż serce dziecka, pracując w dobrych warunkach (wpycha krew w szerokie naczynia) łatwo odpoczywa.

W powyższej osnowie należy jeszcze wstawić bieg np. przed równowagą.

E. *Podgórska.*

GWIAZDA TRZECH KRÓLI

Zdarzyło się, że w trzech krajach, bardzo oddalonych od ziemi żydowskiej, tak oddalonych, że trzeba kilku tygodni, czy nawet kilku miesięcy, by do niej dojechać, panowali trzej królowie, którzy byli tak mądrzy i uczeni, że ich tak-że „mędrkami“ nazywano. Każdy z nich czytywał wiele mądrych ksiąg, w których różni pisarze obiecywali, że się Pan całego świata narodzi i że Bóg zstąpi z nieba na ziemię.

Trzej królowie odczytywali te księgi z radością, nieraz się pytali różnych ludzi o te święte i wielkie rzeczy, bardzo pragnęli pokłonić się Królowi całego świata i zdjąć przed nim swe złote korony.

Mędrzy, o których wam opowiadam, zajmowali się nauką o gwiazdach. Często się zdarzało, że wychodzili w nocy ze swych pałaców i przypatrywali się cudnym, migocącym gwiazdom. Myśleli wtenczas o wielkim Bogu, który zawiesił te złote światelka nad ich głowami, modlili się do niego i tęsknili za Nim.

Jednej nocy stała się rzecz dziwna. Oto każdy z trzech mędrków zobaczył prześliczną gwiazdę na niebie, o wiele większą i jaśniejszą, niż wszystkie, które dotąd oglądał. Chociaż trzej królowie mieszkali każdy w innym kraju, to jednak wszyscy trzej ujrzeni tę samą gwiazdę, i wszyscy trzej uczeni w sercu wyraźny rozkaz Boga, by iść za cudowną gwiazdą, która ich doprowadzi tam, gdzie się Bóg narodził.

Mędrzy nie czekali ani chwili. Każdy z nich wrócił do swego pałacu, każdy kazał sługom osiodłać wielbłądy i wszystko przygotować do drogi, sam zaś wybrał prześliczny podarek dla Boskie-

go Dzieciątka i pomyślał z radością: „Teraz nie będę się już pytał, jak trafić do Pana, ale spojrzę w niebo i znajdę drogę do Boga!“

Wiele osób chciało zatrzymać odjeżdżających. Namawiano ich, by się nie śpieszyli i odłożyli drogę na później, ale oni nie chcieli nikogo słuchać, mówiąc: „Bóg nas do siebie woła, musimy Go słuchać“.

I wyruszyli trzej królowie, każdy ze swoim dworem, i pojechali wszyscy trzej za tą samą gwiazdą, świecąca po tej stronie nieba, po której wschodzi słońce.

Jechali przez nieznanne kraje, przez pola i lasy, przez różne miasta, gdzie słyszeli ludzi, mówiących językiem, którego wcale nie rozumieli. Droga ich była długa i chwilami bardzo męcząca. Czasami chciało im się strasznie pić, a tu przejeżdżali przez suche kraje, w których ani rzeki, ani studzien nie było.

A kiedy było im smutno na duszy, podnosili oczy, spoglądali na jasną gwiazdkę na niebie i nią się pocieszali.

Istotnie, dobrym i pewnym przewodnikiem była cudowna gwiazda, bo przeprowadziła trzech mędrków przez góry i lasy, przez pola i rzeki, przywiodła ich do Dzieciątka i tam się zatrzymała.

Królowie zeszli z wielbłądów, zdjęli pięknie haftowane płaszcze oraz złociste korony i ofiarowali P. Jezusowi dary, zamknięte w precydujących szkatułkach: mirrę, kadzidło i złoto.

Dzieciątko przyjęło bogate podarunki królewskie, tak jak ubogie dary pastuszków, a trzej królowie pokłonili się przed Nim do ziemi, jako przed królem całego świata. Nie pamiętali już teraz

ani o długiej podróży, ani o tęsknocie za krajem, ale cieszyli się, że usłuchali rozkazu Boga, i że trafili za gwiazdą do Jezusa. Szczęście ich było tak wielkie, że, choć mądrzy i uczeni, nie potrafiliby z radości nic a nic powiedzieć, a wszystkie słowa powitania, które sobie w głowie przedtem ułożyli, schowały się gdzieś, w ich sercu!

Ale P. Jezus rozumiał milczenie Kochających serc i patrzył z miłością na mędrków, którzy Go usłuchali i wybrali się przedziutko w drogę, za Bożą gwiazdą.

I uśmiechnęło się Dziecię Jezus do trzech potężnych królów, którzy klęczyli na ziemi, bez złocistych koron przed małym Dzieciątkiem, owiniętym w pieluszki i ułożonym w żłobie.

Nad nimi wszystkimi świeciła wysoko nad stajenką gwiazda, najpiękniejsza i najjaśniejsza ze wszystkich gwiazd. Ta, która doprowadziła ludzi do samego Boga. Dobra, piękna, radośna gwiazda trzech króli!

Pia Górska.

W Z I M I E

Nie mamy zamiaru dać wzoru lekcji, lecz raczej chodzi nam o udzielenie wskazówek, które, uwzględniając inwencję wychowawczyni, może być mogły nasunąć pomysły.

I. Zawieszamy szereg obrazków, narysowanych kredkami kolorowymi, ilustrujących zabawy zimowe: lepienie bałwana, jazda na saneczkach, zabawa w śnieżki, ślizgawka, jazda sankami itp., oraz obraz większy: krajobraz zimowy.

Obrazki są pozawieszane dosyć nisko, by każde dziecko mogło je dobrze obejrzeć i służyć za temat do rozmowy o przyjemnościach zimy: z której z tych zabaw korzystają najczęściej, w jakich warunkach, które dziecko jakie woli zabawy? Rozmowa o różnych wypadkach podczas jazdy na łyżwach lub saneczkach. Gdzie widziały bałwana ze śniegu, jak wyglądał, lub może same lepiły? Kiedy jest ładnie w zimie? (gdy słońce świeci, dużo jest śniegu, który się iskrzy, kiedy śnieg chrupie pod nogami). Jeżeli które dziecko było podczas zimy w ogrodzie, niech opowie, jak

tam było, co było ładnego. (Obiecuję pójść z dziećmi któregoś dnia słonecznego do miejskiego ogrodu). Miło jest, kiedy śnieg pada: płatki lecą tak cicho, lekko i osiadają na ubraniu, jak małe gwiazdeczki.

Na zakończenie wypowiedzi dzieciom wiersz W. R.:

PRZYSZŁA ZIMA.

Hu, ha! Hejże ha!
Przyszła zima sroga, zła!
Śniegiem wioski osypała,
Do okienek zapukała,
Witam, dzieci! — zawołała.
Witam, dzieci! Czy mię znacie?!
I usiadła tuż przy chacie.
Przyszły dzieci — A, witamy!
Znamy panią, zimo, znamy.
Tyś nam pani zimo mila
Kwiatki śniegiem otuliła.
Ty choć sroga, trochę zła,
Ale zabaw masz hu! ha!...
Hej saneczki, hej łyżewki!
W szybkim locie, w szybkim biegu
Wnet pomknijemy z góry śniegu

I choć czasem być, buch,
To się śmieje każdy zuch.
Ulepimy też bałwana,
Zaśpiewamy: Dana! Dana!
Kto go ujrzy, to wnet stanie:
— Jak się masz, panie bałwanie?
Co za czapka! Panie bracie!
Skąd wy taką czapkę macie?
— Oczki czarne — bo z węgielka.
Z czego nosek? — Z kartofelka.
Czy usteczka malowane?
— Nie, z marchewki wykrajane?
W ręku miotła, ta od śmieci,
Ulepily mię dziś dzieci,
Zaśpiewały: Dana! Dana!
Witaj zimo ukochana!

Zajęcia, ilustrujące rozmowę powyższą:

Jedne dzieci rysują na tablicy bałwana śniegowego, inne wycinają sanieki z papieru lub posługują się szufladkami z pudełek od zapalek, najmłodsze robią z bibułki kule śnieżne.

O przykrościach zimy rozmawiamy z dziećmi przy każdej sposobności: kiedy przychodzą zziębnięte, zaśnieżone, kiedy jest większa śnieżycza, zawieja, kiedy nóżki grzezną im w śniegu, kiedy w mieszkaniu mróz dokucza i t. p. A obok tego zawieszamy szereg obrazków i pocztówek na tle zimy, ilustrujących jej przykre strony. Np.

Dziecko, ciężko ubrane, grzęźnie w śniegu; dziecko szybko biegnie i trze uszy zmarznęte, kobieta niesie na plecach gałęzie, dozorca odgarnia śnieg z chodników; ptaszki przykucnięte i z najeżonymi piórkami siedzą na dachu itp. Krajobraz śnieżycy.

Obrazki nasuną nam tematy do krótszych lub dłuższych rozmów a także

do ułożenia jakiegoś okolicznościowego opowiadania.

III. Obrona przed zimmem.

a) Należy się ruszać, iść prędko, zimą każdy idzie szybko,

b) Trzeba się dobrze ubrać. W jaki sposób można się ciepło ubrać?

Rozmowy tego rodzaju przeprowadzamy przed wyjściem na wspólny spacer. Jaka część ubrania którą część ciała zabezpiecza, zwracamy uwagę na gatunek tych rzeczy zimowych: miękkie, ciepłe, wełniane. Rodzaj nakrycia głowy: czapki, kapturki, chustki. Najbardziej marzną ręce i nogi, jak je zabezpieczyć przed zimmem.

Trzeba się ubierać bardzo starannie, by mróz nie mógł się dostać. Jak sobie radzą zwierzęta? (W zimie wyrasta im dużo miękkiego, ciepłego włosia, który je dostatecznie grzeje). Gorzej jest ptaszkom w zimie.

Tulą się jeden do drugiego i kryją się gdzieś na noc przed zimnym wiatrem. Kto zna ptaszki, które odlatują na zimę, a które zostają?

c) Ale nie zawsze jesteście na dworze, nie można być ciągle otulonym przy pracy, gdzie przebywamy? Jak musi być w mieszkaniu, by nie było zimno? (Palimy w piecu). Temat ogrzewania dzielimy na kilka części, z których każda może być przedmiotem jednej lub kilku pogadanek. Rozniecenie ognia. Urządzenia do ogrzewania: piece, kuchnie. Za punkt wyjścia do rozmowy posłuży piec szkolny.

Materiały opalowe: drzewo, węgiel kamienny, torf (zależnie od tego, co się używa w danej miejscowości).

Rozniecenie ognia wobec dzieci:

Zadajemy dzieciom pytania, zniwelujące je do obserwacji. Pytania należy

stosować do stopnia rozwoju dzieci. Np. Co słyszycie podczas palenia się drzewa? Co słyszycie w pobliżu pieca, który ma dobry ciąg? Dlaczego niebezpieczne jest zbyt blisko zbliżać się do paleniska? Co spala się w piecu prędzej: papier, drzewo czy węgiel? Ile pieców i jakie macie u siebie w mieszkaniu? Jak posługujemy się szufelką, pogrzebaczem?

Uwaga: wszystkie okazy, które słu-

żyły do rozmowy o ogrzewaniu, muszą przez cały czas być w klasie (przez kilka dni) by dzieci miały sposobność przyjrzeć się im po kilka razy.

Ilustracje: Dobrac lub też narysować jak najwięcej obrazków, któreby mogły ilustrować powyższe rozmowy z dziećmi: fura z węglem, węglarz niesie kosz, rąbanie drzewa, praca przy kominiarstwie i t. p.

M. D.

KOCHANY BAŁWANEK!

obrazek sceniczny w trzech odsłonach.

Osoby I odsłony.

Krysia, Hala, Janek, Maciuś.

(Scena przedstawia albo krajobraz zimowy, albo jakby kawałek podwórza: w chwili odsłony widzimy na środku sceny Bałwana śniegowego, wokół niego uwija się czworo dzieci, wykończając śniegową figurę).

Krysia. Już bałwanek ulepiony!

Janek (poprawia coś przy figurze). Jeszcze trochę... tu, z tej strony.

Hala (j. w.). Tu przyklepać trochę może...

Maciuś. Miotłę mu do ręki włożę! (wkłada miotłę między ręce bałwanka).

Maciuś (klaszcząc w ręce).

Jaki mądry! patrz, jak trzyma!

Niech się dziwi pani Zima!

Hala. W oczy włoż mu dwa węgielki...

(Maciuś wkłada w oczy Bałwanka dwie czarne kulki).

Wszystkie dzieci (skacząc). Patrzy! patrzy!

Janek. Jeszcze nos...

Maciuś (poprawia nos Bałwana). Będzie dobry?

Krysia. Nie, za wielki. Trochę mniejszy — tak o włos.

Hala. Tak stać będzie z gołą głową?

Janek (śmiejąc się). Nie, nie można, to niezdrowo. Kapeluszek mu włożę teżba.

Krysia. Skąd go weźmiesz?

Janek. Kosz od chleba!

Maciuś. Doskonale, daj go, Janku!

(Janek wybiega i przynosi koszyk, który Maciuś nakłada Bałwankowi na głowę).

Janek. Śliczny jesteś, mój ty panku!

Hala (podaje pióropuszek z czerwonej bibuły). Jeszcze pióropuszek czerwony! (przyczepia pióropuszek do koszyka).

Wszystkie dzieci (skacząc i klaszcząc w ręce). Już skończony! Już skończony! (Dzieci biorą się za ręce i tworząc koło, krążą wokół Bałwanka na nutę krakowiaka).

Zasłona.

Osoby II odsłony.

Bałwanek i 5 Śnieżynek.

(Ta sama dekoracja, noc, oświetlenie

księżycowe — zielone. Wbiegają w podskokach Śnieżynki ciągnąc saneczki).

Śnieżynka 1. Ejże, śniegowy Bałwanku. Skąd się wziąłeś tu?

Bałwanek. Pocięcie mnie zbudziły ze słodkiego snu?

Śnieżynka 2. Ach, Bałwanku, tak wesoło! Księżyc świeci nam.

Śnieżynka 3. Przyszliśmy cię rozweselić, bo tu stoisz sam.

Śnieżynka 4. Skąd się wziąłeś? mów Bałwanku. Prześlizgniesz masz strój.

Bałwanek (dumnie). A co? a co? czy nie piękny ten kapeluszek mój? Dzieci mnie tak ustroiły. Wyglądam jak pan! Czy nieprawda?

Śnieżynki. Prawda! prawda!

Śnieżynka 5. Pójdźże z nami w tan!

Bałwanek (porusza się ostrożnie). Tylko wolno, pomaleniuku...

Śnieżynka 1. Strasznie nieruchawy.

Śnieżynka 2. Przewiezimy cię sanekami. Siadaj bez obawy.

(Bałwanek siada na saneczki. Wszystkie śnieżynki ciągną, obiegając scenę wokół).

Śnieżynka 3 (biegnąc). Nie bój że się! nie bój że się! Bałwanku śniegowy!

Śnieżynka 4 (biegnąc). Tylko pilnuj byś nie zgubił kapelusza z głowy!

Śnieżynka 5. Dosyć! (Sanki zatrzymują się). Stań tu, w środku koła.

(Bałwanek podnosi się z wolna i staje w środku sceny).

Śnieżynka 5. A my wokół ciebie będziemy tańczyć póki świeci miesięczek na niebie!

(Muzyka. Śnieżynki tańczą każda osobno z rytmicznymi ruchami).

Zasłona.

Osoby III odsłony.

Kryśka, Hala, Janek, Maciuś.

(Ta sama dekoracja, oświetlenie jasne, słoneczne. Bałwanek stoi pochylony trochę na bok, kapeluszek leży na ziemi. Wbiegają dzieci).

Maciuś. Dzieńdobry, Bałwanku drogi. Patrz, jak słoneczko dogrzewa!

Kryśka. Już ciepło, już wiosna idzie. Bałwanku! Patrz! on się gniewa.

Janek. Jakie skrzywione ma usta. I groźnie zamarszczone czoło... Bałwanku, czemu się gniewasz? Tak dziś na świecie wesoło!

(Bałwanek pochyla się, ręce mu opadają i miotła się z nich wysuwa).

Hala. Ach, patrzcie, ach, patrzcie tylko, miotła mu z ręki wypadła!

(Bałwanek przysiadł na ziemi).

Maciuś. Głowa się chwije na szyi. (Bałwanek na ziemi siada).

Kryśka. Czy się zmęczyłeś? czyś chory? powiedz, kochany Bałwanku.

Janek. Ach, nie, to słonko co świeci o tym wiosennym poranku. To ono, ono mu każe usnąć na długie miesiące...

(Bałwanek pochyla się coraz niżej i układa na ziemi).

Maciuś. Ono dziś królem na ziemi, to słonko, to jaśniejące!

(Dzieci otaczają leżącego Bałwanka, przykładają kolo niego, głaszczą pięszcziotliwie).

Dzieci razem. Do przyszłej zimy Bałwanku, drogi Bałwanku śniegowy, znów będziesz bawił się z nami, wesoły, rześny i zdrowy!

Zasłona.

Objaśnienie:

Jeżeliby kto chciał zrobić dekorację np. podwórza, to wystarczy na tylniej

ścianie sceny przybić dwa namalowane na tekturze lub kartonie okna. Krajobraz zimowy, w braku malowanego, można ustawić z choinek osypanych śniegiem (wąta). Bałwanek — to musi być żywe dziecko, owinięte w prześcieradło, naszywane wąta, albo w wielki kawał białej watołiny. Bałwanek musi być gruby, pękaty, trzeba go pod owe białe okrycia wypchać dobrze poduszeczkami, kołdrami i t. p. Na twarz należyć maskę z papieru białego, naszytą watołiną lub wąta. Węgielki, to zwinięte kulki czarnej bibuły. Dzieci, w części I-ej mają ubranka zimowe, paltociki, kapturki, ciepłe czapki i rękawice. W części

III-ej ubrania lżejsze — wiosenne. Śnieżynki mogą mieć sukienki białe, albo koszulki, naszywane frendlami z ciętej bibuły karbowanej, takież kapturki, białe skarpetki. Saneczki pożądane by były też białe. Można je owinąć pasami ciętej karbowanej bibuły. Płozy od spodu okleić paskami sukna, żeby cicho sunęły po podłodze. Różne światła, w braku reflektora, można łatwo zmieniać zmieniając na lampach angielskie bibuły kolorowe lub zasłony, zrobione z arkuszy żelatynowych o różnych barwach, t. j.: w I odsłonie — czerwonej, w II — zielonej, w III — pomarańczowej.

M. Gerson-Dąbrowska.

PIERWSZY ŚNIEG

Idziemy powitać zimę. Dzień jest mroźny, choć słońce przygrzewa. W nocy upadł śnieg i przyprószył dachy, płoty, podwórka (sposrzedzenia dzieci). Mijamy ogród, też wszędzie biało. Idziemy obejrzeć pole. — Białą koklerką się przykryło — odzywa się któreś. Dzieci przypominają, że na ostatnim spacerze jesiennym na polu tem widziały ruń zieloną. Jedno z nich podbiegło, by nieco odgrzebać śnieg i odnaleźć liście zielony.

— W lecie było lepiej — powiada ją — ładniej. Teraz pusto, zimno...

Zwracam uwagę dzieci na piękno krajobrazu zimowego, na ciszę i jaśność, jaka bije od śniegu. A gdy zapomniała chwilowa cisza, powiedziałam dzieciom, że pewna autorka tak o tem ładnie napisała:

„Na delikatną ruń ozimim
Poproszył pierwszy śnieżek biały;
Przejął on smutkiem biedne działki,
Ptaszki też trwożnie zaświerkały.

W powrotnej drodze spostrzeżliśmy gromadę wróbli na rozłożystej lipie. Trzepotały skrzydełkami, przelatywały niespokojnie z jednej gałęzi na drugą i bardzo głośno ćwierkały.

— Sejm wróbli — powiadam — widocznie o czemś radzą.

Teraz wszczęły się rozmowy na ten temat, każdy coś dodał ze swoich domysłów o czem mogą szczebiotać ptaszki. Kiedy byliśmy już z powrotem w przedszkolu, jeden ze śmielszych chłopców zbliżył się do mnie i powiada:

— Proszę pani, wiem coś, ptaki się kłóciły; były głodne i było im zimno, więc jedne chciały lecieć do krajów ciepłych, a inne im nie pozwalały, bo wróble nie wiedzą, gdzie są ciepłe kraje i nie odlatują, a tamte znów powiedziały, że polecą — no, i wynikła awantura. Pewno, że śnieg zrobił niespodziankę ptaszkom dzisiejszej nocy, przykrył im wszystkie ziarenka na polu, gdzie znajdą pożywienie teraz dla siebie.

Dzień drugi.

Przed przyjściem dzieci narysowałam na tablicy pole, przyprószone śniegiem, rozłożystą lipę, domek-przedszkole i kilkoro dzieci. Na drzewie poprzyczepiałam (plasteliną) wróbelki, wycięte z papieru, na parkanie większego starego wróbla. Gdy dzieci weszły do sali zajęć, otoczyły tablicę i zaczęły przyglądać się rysunkowi, przypominały wozorajszy spacer, wymieniały przedmioty widziane, a najbardziej upamiętnił im się wiec wróbli.

— Każde z was powiedziało coś o obrazku, a teraz pozwólcie, że ja coś o nim wam powiem. I wypowiedziałam wiersz W. Dafeckiej, pokazując na rysunku przedmioty, o których jest mowa.

Na delikatną ruń ozimin

Poproszył pierwszy śnieżek biały;
Przejął on smutkiem biedne dziatki,
Ptaszki też trwożnie zaświerkały.

— „Co jeść będziemy, wróbel gada,
Niema nic, nigdzie dookoła“.

— „Nie bój się — inny odpowiada,
Niedarmo przecież u nas szkoła.

Tak stary wróbel cieszył małe,
Bo wierzył w dobroć polskich dzieci,
Nie zapomnijcie więc o ptaszkach,
Gdy śnieżny puszek z nieba leci.

Wypowiedzenie owego wiersza miało posłużyć jako wstęp do rozmowy na temat, jak sobie radzą ptaszki w zimie i jak dzieci mogą im przyjść z pomocą. Tymczasem stała się rzecz zupełnie niespodziewana. Dzieci jednogłośnie zawołały: jeszcze raz niech pani powie. To samo się stało po drugim i trzecim wypowiedzeniu. Wkońcu zawołały, że one muszą się nauczyć tego wierszyka.

Nie miałam zamiaru uczyć wiersza,

bo jest za trudny i za długi, uprzedziłam o tem dzieci, ale stały przy swoim, tak prosiły, że musiałam ustąpić.

Dla ułatwienia, pierwsze cztery zwrotki, jako trudniejsze, mówiłam sama, jedna grupa dzieci mówiła za wróble, druga — za starego wróbla, trzecia grupa — za autora. „Tak stary wróbel cieszył małe, bo wierzył w dobroć polskich dzieci“. I ostatnie dwa wiersze: „Nie zapomnijcie więc o ptaszkach, gdy śnieżny puszek z nieba leci“, wypowiedziały chóralnie. Przytem przypaźnikowo, czy z rozmysłem, dzieci zmieniły wyraz „nie zapomnijcie“ na „nie zapomniemy“. Nie poprawiłam.

Nauka wiersza trwała parę dni. Podziwiałam, jak szybko pokonały wszelkie trudności i jak prędko zapamiętały dość trudny wiersz. Raz jeszcze przekonałam się co dokonać może zainteresowanie. W tym samym czasie musiałam objaśnić trudniejsze wyrazy wiersza, porozmawiać o tem gdzie ptaszki szukać będą w zimie pożywienia na wsi i gdzie w mieście i postanowiłyśmy, że codzień po śniadaniu każde dziecko pobiera okruszynki po sobie, a dwaj porządkowi pozabierają od nich i wysypią na gzyms za oknem.

Rysunek na tablicy zostawiłam przez cały tydzień. Dzieci podchodzili do niego w różnych porach dnia, recytowały sobie tę lub inną zwrotkę. Czasem też tworzyła się większa gromadka, wtedy mówiły grupami, dopowiadając jedno drugiem.

Cwiczenie spostrzegawczości dla dzieci młodszych.

Wybieram małą grupę dzieci, troje, czworo, ustawiam przed tablicą i pole-

cam, żeby się przyjrzały owej rozłożystej lipie. W tym czasie umieszczam na gałęzi wróbelka i pytam, gdzie jest wróbelek? Poczem dzieci się odwracają na chwilę, lub przymykają oczy, a ja w tym czasie przenoszę ptaszka na inną gałąź lub na wierzchołek drzewa, na ziemię, na pień i t. p., a dzieci, przyglądając się, muszą powiedzieć — co się zmieniło?

Dla dzieci starszych.

To samo drzewo i trzy ptaszki, które rozmieszczam za każdym razem w inny sposób: na jednej gałęzi — 2 ptaszki obok siebie, 1 — dalej, 3 ptaszki obok siebie na dużej gałęzi, 1 ptaszek na ziemi, 2 na pnium i t. d. Przed każdą zmianą dzieci zamykają oczy.

WRÓBELEK

Nadeszła zima i śnieg białym puchem pokrył ziemię, aby jej ciepło było.

Wróbelek, który przez całe lato i jesień mieszkał w polu, przyfrunął do miasta. Sądził, że w mieście w zimie prędzej znajdzie pożywienie.

Lecz i w mieście było dużo śniegu. Ptaszek szukał wszędzie, ale nigdzie nie mógł znaleźć ani ziarneczka; frunął do ogrodu, myślał, że może zobaczy jaką liszkę na drzewie lub krzaczku. Ale i na drzewach nie było dla niego nic do jedzenia, tylko śnieg i śnieg wszędzie.

Smutno było wróbelkowi. Usiadł na dachu dużej kamienicy i myśli.

— Co ja biedny pocznę, gdzie znajdę jakikolwiek posiłek? Ani ziarneczka, ani robaczka, nawet muszki znaleźć nie mogę. A tu tak zimno.

Podniósł jedną nóżkę, schował pod skrzydełko i ogrzał trochę, potem zrobił to samo z drugą i coraz główkę cho-

Większe zainteresowanie było wtedy, gdy dzieci same kolejno przyczepiały ptaki.

Cwiczenie rachunkowe z liczbą 5.

Pomoce naukowe: prostokątny karton, podzielony na kilka kwadratów. W kwadratach są namalowane wróble w różnej ilości, po 2, 1, 4, 3, 5, 6, i osobno na małych kwadracikach wycięte małe ptaszki i białe kółeczka.

Każde dziecko dostając karton powinno uważać, by w poszczególnych kwadratach było po 5 wróbelków. Jeśli jest ich mniej, musi dotożyć małe kwadraciki z odpowiednią liczbą wróbelków; jeśli jest więcej, musi je przykryć owymi białymi kółeczkami.

A. Zabiellówna.

wal między skrzydełka, drżał cały z zimna.

Wtem widzi, że naprzeciwko ktoś otwiera lufcik. Podniósł się wróbelek, wyciąga główkę i patrzy ciekawie, co to będzie?

Jakiś mały chłopczyk i dziewczynka, widocznie jego siostrzyczka, wysunęli rączki z lufcika i sypią okruszyny chleba na gzyms okienka.

— Ach, co za radość! a chlebek taki dobry!

Wróbelek bał się zaraz przylecieć, bo wiedział, że dzieci chwytają czasami ptaszki i bardzo im dokuczają, miał jednak wielką ochotę na okruszki.

Wtem patrzy, a do okienka przyfrunął gołąb i nie obawiając się dzieci, stojących w otwartym lufciku, zaczął dziobać kawałki chleba.

— E... — myśli wróbelek — widocznie te dzieci są dobre i ptaszkom

nie złego nie robią, skoro gołąb przy nich tak śmiało zajada; spróbuję i ja zbliżyć się do okienka.

Dzieci zamknęły lufcik, a wróbelek zeskoczył na gzyms i dalej zbierał okruchy razem z gołąbkami.

Dziobały, dziobały razem, dopóki nie zjadły wszystkiego. F r takim śniadaniu wróbelek czuł się silniejszy, a gdy słonko się ukazało i ogrzało go, zrobiło mu się nawet wesoło i zaczął świergotać:

„Cir, cir, cir!... zawołał radośnie i pofrunął do innych wróbelków, opowiedział im po swojemu, jak pyszne śniadanie miał dzisiaj w tak niespodziewany sposób.

Następnego dnia wróbelek usiadł znów naprzeciwko tego samego domu, ale nie był już sam. Przyleciało z nim razem kilka innych wróbelków, które zdawały się być równie głodne.

Z ODWIEDZIN W PRZEDSZKOLU (NA KRESACH)

Pierwszy raz zabieram głos w piśmie, by podzielić się z czytelnikami wrażeniem, jakie wyniosłam z przedszkola, które odwiedzałam w październiku.

Tak się dużo mówi o tem, że przedszkole powinno zastąpić dzieciom rodzinę, ale zrealizowanie tego widziałam po raz pierwszy.

Niedużo było dzieci, 25-ro i sala zajęć była mała. Wszystkie dzieci opiekowały się nią, jak własnym mieszkaniem: doglądały porządku, czystości, dbały o ładny wygląd pokoju, opiekowały się dziećmi młodszymi i nierozgarniętymi i wykazywały przytem dużo inicjatywy.

— Proszę pani — mówi ktośś do

Widocznie były to te, którym wróbelek opowiedział o wczorajszym zdarzeniu.

Siedzą wszystkie i czekają, czy też i dzisiaj lufcik się otworzy.

Ale dzieci i dziś nie zapomniały o ptaszkach i posypały im jeszcze więcej okruszyn chleba i bułeczki.

Jednego dnia dzieci wyszły do babci i wróciły do domu nieco później, niż zwykle. Wchodzą do swego pokoju i widzą, że wróbelki podskakują z gzymsu do lufcika, jakby chciały zajrzeć, czy ich karmiciele są w pokoju.

Co podskoczą, to dziobkiem uderzą w szybę. Najwyraźniej upominają się o swoje śniadanie. Dostały też jeść obficie.

Odtąd było wróbelkom lepiej: dzieci sypały im codziennie to trochę kaszy, to okruszków. I zima przeszła szczęśliwie!

M. Weryho.

wychowawczynie — zrobiliśmy stajnię „na zawsze”, stoi w tym kącie koło pieca, bo Wacek ma swego konia i nie ma go gdzie postawić. Pani nam narysuje konika, to go zawiesimy na ścianie, żeby każdy wiedział, że to nie szopa, tylko stajnia.

Trzeba dodać, że wychowawczynie jest gołębiej dobroci, nigdy nie podnosi głosu na dzieci, w wypadkach większego przewinienia odwołuje się do opinii dzieci i to może jest przyczyną, że w razie niewłaściwego zachowania się dzieci robią sobie uwagi.

— Trzymaj kubek w obu rączkach — ostrzega dziewczynka w czasie śniadania swego sąsiada — bo znów wylejesz kawę.

Kiedym weszła do przedszkola, u-

wagę moją zwrócili dwa stoły pod ścianą z robotami jesieniami dzieci, oraz trzy duże obrazy, zawieszono nisko na ścianie.

Okazało się, że dziś dzieci czekają na rodziców, którzy w pewnych okresach roku (co kwartał) przychodzą, by się przyjrzeć pracom dzieci.

Zaproponowałam, żeby które z dzieci opowiedziało mi, co jest na tym ładnym obrazku. Szybko zerwała się mała dziewczynka.

— To Marysia, a to gąski, a to myszka. Pani nie wie? A było tak: i wypowiedziała wierszyk, który był zilustrowany bardzo ładnie przez wychowawczynię. Potem zjawił się drugi amator i wypowiedział drugi wierszyk, oprowadzając paluszkami przedmioty, wchodzące w treść wiersza.

Inne znowu wyrwały się, by mi pokazać swą robotę:

— To las, to grzybki, to mech, to krasnoludek — wymieniły jeden przez drugiego. — Niech pani zgadnie, co to jest? — Pień drzewa — powiadam. — Nie zgadła pani, to zajazdek, tylko mu głowa odpadła.

A tyle w nich widziałam swobody, prostoty i serdeczności nie tylko dla ich wychowawczynie, ale i dla osoby obcej, że każdego chwytają za serce.

W rozmowie z wychowawczynią dowiedziałam się, że ilustruje każdy wierszyk, którego się dzieci uczą i obrazy te zostają zawieszono na ścianie przez kwartał.

— Ułatwiają one z jednej strony naukę wiersza, a z drugiej, nie pozwalają im tak łatwo zapominać. Dzieci, przyglądając się, wypowiadają samo-

rzutnie wierszyk, nawet wtedy, kiedy ich nikt nie słucha.

Podczas naszej rozmowy zbliżyło się do nas kilkoro dzieci, mówiąc, że chcą wypowiedzieć „nasz wierszyk” *Stucham*.

„Zimne są ranki,
Krótsze zabawy,
Złocą się drzewa
W ogrodzie, w lesie.
Zwiednięte kwiatki,
Skoszone trawy,
Bo to już jesień!

Gdy wiatr jest dobry,
Ciepły, kochany,
Bawi się z liśćmi,
W górę je niesie.
Dmucha na drzewa,
Lecą kasztany,
Bo to już jesień!”

Powstał ów wierszyk w sposób następujący:

Zajęcia w przedszkolu trwają przez całe lato, dzieci odbywają częste spacer-y, bądź krótsze — do sadu, ogrodu, bądź dłuższe — do lasu; mają też za drzewione podwórze przed przedszkolem. Zmiana pogody, otoczenia, wygląd drzew i kwiatów na jesieni nie mogły ująć uwagi dzieci; przytem wychowawczynie starała się pobudzić spostrzegawczość dzieci i zachęcić do wypowiedzenia tego, co widzą i czują. Te spostrzeżenia dzieci wychowawczynie ułożyła w odpowiednim porządku i powstał „nasz wiersz”, który z taką dumą wypowiadają i, jak powiada wychowawczynie, największe budzi zainteresowanie.

— Wiem dobrze, że to nie jest utwór poetycki, ale tyle im dał zadawolenia!

W sali, jak wspominałam, była wielka swoboda, jakkolwiek przyznam się, że było nieco za głośno. Na moją uwagę, zrobioną wychowawczyni, czy ów stały gwar dziecienny jej nie męczy, odpowiedziała, że jej to nie przeszkadza. Przytem dzieci rozmawiają zupełnie rozsądnie. W domu nikt z nimi nie rozmawia, a mają jednak potrzebę wypowiadania się, w przeciwnym razie byłyby bardzo skępowane. Natomiast w czasie ogólnej rozmowy, pogadanki umieją zachować się zupełnie spokojnie.

Niedługo miałam sposobność przekonać się o słuszności jej słów, kiedy nazajutrz byłam obecną przy rozmowie o kasztanach i przy ćwiczeniu rachunkowem. Jak zwykle zapytałam wychowawczynię, czy ma jakie nowe pomoce wychowawcze. Pokazała mi dwie: 1) Ćwiczenia do logicznego myślenia i 2) Ćwiczenia na zmysł dotyku. Przytem dodała, że pomoce wychowawcze stara się stosować do pory roku, w czem jej nieraz pomagają dzieci.

— W miarę dojrzewania zbieraliśmy różne pestki, ziarna i nasiona, które nam się bardzo przydały.

I pokazała mi kartoniki, podzielone linją podłużną na dwie części i 5-ma linjami poprzecznymi na 6 części. Po jednej stronie (linji podłużnej) były narysowane: gałązki z wiśniami, ze śliwkami, dębu, słonecznika, konopi, bania, kwiat maku i t. p., obok stał szereg szufladek (pudełka od zapalek), w których były pestki i ziarna wyżej wymienionych roślin. Dzieci musiały poustawiać pudełka przy odpowiednich roślinach.

Ćwiczenie zmysłu dotyku składało się z kartonów, na których są nalepione

różne owoce, jarzyny i liście dobrze znanych drzew, wyciętych z grubej tekturki. Te same przedmioty są powycinane osobno, dziecko ma nimi przykryć odpowiednie przedmioty na kartonie, posługując się jedynie dotykiem.

W rozmowie z dziećmi dowiedziałam się, że każde z nich dostało od pani zabawkę „na zawsze“, którą trzymają u siebie w domu: lalki, pajace, wózki, koniki, kredki i t. p.

— To są bardzo prymitywne zabawki — powiada wychowawczyni — które porobiłam, żeby dzieci miały się czem bawić w domu; bardzo się z nich cieszyły. Rodzice im zabawek nie kupią, należą bowiem do najuboższego proletariatu. Czasem daję im do domu papier, ołówek, kredki, plastelinę, galganki, by miały czem się zająć. Teraz marzeniem ich mieć pudełko do przechowywania tych rzeczy. Więc chodzę po sklepach i po znajomych — już mam trochę.

Kiedy tak rozmawiamy, zbliżył się do wychowawczyni blady, mały chłopiec i objął ją rączkami za ramię.

— Cóż powiesz, Waciu? pyta. — „Nie chce się...“ — Nie chcesz rysować, to zabaw się klockami. — „Nie chce się“. — Więc cóż ci się chce? „Do pani...“ i jeszcze bardziej przytulił się do niej.

— To sierotka — powiada wychowawczyni — niedawno stracił matkę.

Gdy żegnałam wychowawczynię nasunęły mi się słowa Froebła: „Żyjmy dla naszych dzieci“, które mogłabym do niej zastosować.

M. R.

WIERSZE O ZIMIE

DUSZEK-WYRWIDUSZEK.

(wiersz, który wychowawczyni wypowie dzieciom).

Kiedy z nieba padać zacznie
Leciuteńki, śnieżny puszek,
W słych saneczkach czarodziejskich
Zjeżdża duszek-Wyrwiduszek.

Patrzy w lewo, patrzy w prawo,
I za siebie pilnie zerka,
A na ziemi już się ścięte
Śnieg białutki, jak kółderka.

Otulone białym puchem
Śpią już pola, śpią już drzewa,
A on chodzi, patrzy wkolo,
Kołysanki cicho śpiewa.

H. Zawadzka.

ZIMA.

Cała droga białusieńka,
Jakby cukrem przysypana,
Białe, żywe muszki z śniegu
Roją się już tu od rana.
Drobne muszki te nie brzęczą,
Jak wesołe pszczołki latem, —
Lecz tumanem białym zwisły
Nad uspiętym, zimnym światem!...

Z. Rabska.

LUTY.

Włożył luty tęgie buty
I szuka kozucha:
A na drodze, zimna srodze
Tańczy zawierucha.
Gwiżdżą wichry, poświstują
Hu! hu! jak wesoło,
A śnieżynki w gwiazdki strojne
Wirują wokoło.
A najczęściej pośród wszystkich
To mróz dokazuje!
Na czerwono, na niebiesko
Nosy nam maluje.

L. Wernerowa.

WIWAT ŁÓD.

Po lustrzanej tafli stawu
Na łyżawkach mknę,
Rażno, żywo, nieleniwo!
Wichrze, gońże mnie!
Mrozy? Przecież to zabawka!
Niczem dla mnie chłód,
Gdy tak pyszna jest ślizgawka!
Wiwat! wiwat! łód.

L. Wernerowa.

ZIMA.

Śnieżek z nieba leci,
Radują się dzieci.
Rączki wyciągają,
Śnieżynki chwytają,
oj to-to!
Mróz do chaty puka,
Biednych dzieci szuka:
Pałtocik dziurawy,
Za krótkie rękawy —
oj bida!...
Śnieg na głowy leci,
Marzną biedne dzieci.
— Co nam śnieżny puszek,
Kiedy pusty brzuszek!...
oj bida...
— Radę na to znamy:
Poprosimy mamy,
Ile która może
Biedocie pomoże,
oj-to-to-to!

A. Niemierowska.

POJECHAŁA HANKA...

Pojechała mała Hanka
saneczkami w świat,
Białe śnieżek na jej drodze
lśniące puchy kładł.
Góra wielka, świszcze wichry,
sanki lecą w dal, —
Chyba wszystkie śnieżki świata
zeszły się na bał! —

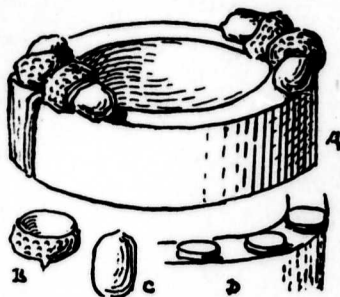
A. Niemierowska.

POPIELNICZKA

Łatwą popielniczkę z gliny możemy zrobić w następujący sposób: wytoczyć pomiędzy dłońmi kulę wielkości średniego jabłka i rozplaszczyc ją z dwu stron, uderzając o stół lub deseczkę, a potem otrzymany w ten sposób krążek, toczyć po stole, aby wyrównać jego boki.

Utworzył się niski walec. Teraz za pomocą szpilki podwójnej, jej okrągłego końca, wydrążamy płytkie zagłębienie w kolistej powierzchni, zostawiając dość szerokie brzegi, które, po wydrążeniu, trzeba wyrównać, uderzając nimi w deseczkę. Srodek wgłębiony wygładzić palcami.

Pozostaje jeszcze ozdobić popielniczkę. Ładną ozdobą są dwie pary żółędzi — przytępionych mocno do brzegów (zob. rys. a). Żółędź złożyć z dwóch części, nakłutej patyczkiem miaseczki (rys. b) i owocu w kształcie jajeczka (rys. c). Waleczek naśladowujący gałązkę przecina bok popielniczki.



Gdyby ta ozdoba okazała się zbyt trudną, podajemy łatwiejszą: szereg kulek rozplaszczonych (rys. d), można też wytoczyć na szerokim brzegu, patyczkiem zęby, paski lub krzyżyki. Po wyschnięciu gliny, można popielniczkę polzocić lub posrebrzyć farbą metaliczną w proszku, zmieszaną z tynkturą. Można też popielniczkę posrebrzyć, a żółędzie lub kulki polzocić.

M. Gerson-Dąbrowska.

Z NOWYCH WYDAWNICTW

George H. Green.

MARZENIA NA JAWIE.

Przekład Marji Zawistowskiej. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. 1933.

Autor, profesor pedagogiki w Walijskim Uniwersytecie w Aberystwyth, pisze we wstępie, że marzenie na jawie (ma tu na myśli wogóle rojenia wyobraźni) jest równie dawne jak sama ludzkość. Rozróżnia się zwykle dwa typy ludzi: marzyciela i człowieka czynu. Większość ludzi jednak nie należy wyłącznie do jednej z tych kategorii. Pod jednymi względami są oni ludźmi czyn-

nymi, pod innymi zaś marzycielami. Niełatwo jest wybrać takie marzenia na jawie, które mogłyby uchodzić niejako za czyste, ponieważ w rojeniach ludzi dorosłych znaleźć można zawsze silny element planowości. Zaś większość naszych planów zawiera pokazywany element marzenia na jawie. Autor ze względu na cel, jaki sobie w książce wytknął, ograniczył się do marzeń dzieci — do tych scen urojonych, które pojawiają się w świadomości dziecka w chwilach, kiedy uwaga jego przestaje być skupiona czynnie na jakimś zadaniu. Celem jego przytem było rzucenie światła na

charakter rozwoju osobowości, szczególnie w latach poprzedzających wiek dojrzwania i zwrócenie uwagi na doniosłe znaczenie, jakie mogą mieć wskazówki dawane przez marzenie na jawie dla teorii wychowania w ogólności.

Poznać marzenia ludzi dorosłych jest trudno, gdyż dorośli niechętnie o tem mówią. Jedynie artyści opowiadają swe marzenia na jawie, ale zato tak przesłaniają je swą sztuką, że wkońcu trudno jest wykryć podstawowy temat. Równie trudno jest poznać marzenia dzieci w bardzo młodym wieku. Jesteśmy więc zmuszeni w poszukiwaniu marzeń małych dzieci przyjąć, że poza każdą zabawą kryje się marzenie na jawie i że w pewnym sensie jest ono daleko poważniejsze niż sama zabawa, która jest zawsze „udawaniem“. Tymczasem marzenie na jawie jest w chwilach, gdy świadoma uwaga nie działa, wolne od wszelkiej myśli o udawaniu.

Jako pierwsze u dzieci zazwyczaj jeszcze w wieku przedszkolnym występuje marzenie o urojonym towarzyszu lub towarzysze lub też o kilku towarzyszach. Dziecko nadaje im imiona, bawi się z nimi i t. p. Stopień rozwoju około trzeciego roku życia można nazwać wiekiem wyobraźni. Strach nprz. przed ciemnością, który tak często występuje u dzieci, pochodzi stąd, że wyobraźnia dziecka załadnia ciemną przestrzeń zwierzętami lub złośliwymi istotami, które boją się światła i osób starszych. Strach bywa dla dziecka często źródłem upokorzenia, które odczuwa silnie, bo dominuje w niem wówczas to, co Mc. Dougal nazywa „instynktem postawienia się“. Dziecko odczuwa potrzebę wywyższenia lub „samopoczucia dodatniego“. Otoczenie, w którym nie może dozna-

wać uczucia wywyższenia, jest dla dziecka niemiłe. Jednak dziecko rzadko zatrzymuje się dłużej na niemiłych wspomnieniach. Proces zapominania dokonywa się zapewne automatycznie, sam przez się i jest naogół korzystny i potrzebny, bo jest oczywiście pożądane dla organizmu, ażeby był raczej pobudzany do dalszego działania przez powodzenie, niż obezwładniany przez wspomnienie o niepowodzeniach. Strach występuje też i u osób dorosłych, ale początki jego można znaleźć zawsze w przeżyciach dzieciństwa.

Po szóstym roku życia marzenie o urojonym towarzyszu występuje coraz rzadziej. Na jego miejsce przychodzi marzenie, podobne do tego, jakie występuje u dorosłych. Dziecko widzi siebie oczyma wyobraźni jako dokonywające czynów przerastających jego warunki codzienne, często na oczach innych ludzi, którzy bardzo je podziwiają. Można wówczas dostrzec wiele rzeczy w postępowaniu dziecka, których celowości trudno się dopatrzeć, kiedy to dziecko zachowuje się w dziwny, ekscentryczny i dotąd niepraktykowany sposób. To skłoniło jednego z autorów (Cabot) do nazwania okresu przypadającego mniej więcej na dziesiąty rok życia „wiekiem paradoksu“.

U dzieci około dziesiątego roku życia występuje marzenie na jawie, w którym daje się wyraźnie zauważyć działanie „instynktu stadnego“. Marzenie to przedstawia jakąś grupę, która pod wodzą marzącego przedsiębierze jakąś wyprawę lub puszcza się na przygodę. Możemy to nazwać marzeniem o bandzie lub drużynie. W literaturze dla młodzieży oddawna wytworzył się odpowiedni rodzaj powieści. Najczęściej by-

wa to pełna przygód historia jakiegoś chłopca, który wysuwa się na czoło innych. Cała literatura dla młodzieży w tym wieku ma ten sam temat, inaczej bowiem młodzież nie czytałaby jej wcale. Zagadnienia erotyczne w tym znaczeniu, w jakim występują w romansach dla dorosłych i dojrzewającej młodzieży, nie mają powodzenia w literaturze dla chłopców i dziewcząt w tym wieku. W powieściach dla dziewczynek chłopiec-bohater uznaje zalety bohaterki, oddaje się na jej usługi i pomaga w różnych eskapadach.

Marzenie o drużynie, podobnie jak inne poprzednio już rozpatrywane, zawiera zarówno ocenę własnej wartości, jak i ocenę świata. Ocena własnej wartości jest przesadna. Marzący występuje zawsze jako primus inter pares, przynajmniej w marzeniu.

Egoistyczne marzenie, w którym dziecko czyniło, co tylko chciało, a co inni mogli co najwyżej podziwiać, zmieniło się obecnie na wyobrażenie czynów, w których może wziąć udział każdy, kto się przyłączy do gromady. Najbardziej udatną i najbardziej nowoczesną próbą wyzyskania na większą skalę skłonności chłopców pomiędzy dziesiątym a czternastym rokiem życia, która idzie po linii, jaką wskazywałoby marzenie na jawie, jest ruch skautowski. Niektórzy nauczyciele stosują metodę podziału swych klas na rywalizujące drużyny, które współzawodniczą ze sobą na polu pracy szkolnej i zachowania. Zdaje się, iż można przyjąć jako regułę, że w tym okresie dziecko będzie się starało daleko więcej pracować dla swej drużyny niż dla samego siebie; oczywiście będą tu też wyjątki. System daltonski stara się zużytkować te skłonności, choć czyni to

w mniejszym stopniu niż ruch skautowski.

Występowanie marzenia o drużynie około dziesiątego roku życia i cechy, które je odróżniają od egoistycznych marzeń z poprzedniego okresu, wyraźnie wskazują na to, że wiek lat dziesięciu jest okresem przejściowym pomiędzy „dzieciństwem“ a wiekiem „chłopięcym“ lub „dziewczęcym“, podobnie jak wiek lat trzech jest chwilą przejściową pomiędzy „wczesnym“ a „późniejszym dzieciństwem“. Stąd wynika dalsza wskazówka, że rodzaj wychowania, odpowiedni dla dzieci poniżej lat dziesięciu, jest nieodpowiedni dla dzieci powyżej tego wieku.

Marzeniem na jawie właściwym młodzieży w wieku dojrzewania jest marzenie „romantyczne“, które różni się od marzeń o „urojonym towarzyszcu“ i o „drużynie“ tem, że nacisk położony jest na płęć towarzysza przedstawianego w marzeniu.

Autor nie może się zgodzić z profesorem Stanleyem Hallen, który uważa pokwikanie za czas narodzin wyobraźni. Nie może być jednak wątpliwości co do tego, że marzenie romantyczne różni się od tych, które je poprzedzają, bogactwem i różnorodnością obrazów. Wyobraźnia w tym okresie zdaje się raczej dojrzewać niż się rodzić.

Późniejsze stadium wieku dojrzewania uważają niektórzy za „wiek zagadnień“. Zapoznanie się z marzeniem na jawie pomaga do wyświetlenia natury niektórych z tych zagadnień. Pierwszem i najdonioślejszem jest zagadnienie urzeczywistnienia marzenia na jawie, j. wyszukanie i zdobycie sobie towarzysza oglądanego już w marzeniu. Następnie idą zagadnienia polityczne, religijne i

etyczne. Tu młody człowiek dąży do krańcowości, skłaniając się bądź ku stanowisku krańcowo prawowiernemu, bądź też ku nowemu i wyrotowemu. Występuje chęć łamania wszelkich zakazów. Ale jakkolwiek w marzeniach młodzieńca w wieku dojrzewania zarówno jak i w innych przejawach jego zainteresowań można wykazać działanie czynników ciekawości i instynktu postawienia się, to jednak są one podporządkowane czynnikom płciowym.

Cały wiek rozwoju może być podzielony na cztery okresy, a mianowicie: od urodzenia do lat trzech, od lat trzech do dziesięciu, od dziesięciu do czternastu i od czternastu do osiągnięcia pełnego rozwoju fizycznego. W pierwszym okresie przedmiotem zainteresowania jest pożywienie, w drugim własne ja, w trzecim grupa, w czwartym płęć. Każdy z tych okresów możnaby niewątpliwie dzielić na fazy a podział ten prowadzić bardzo daleko. Prof. Green nie uwzględnia różnic rozwojowych chłopców i dziewczynek i nie podaje, czy istnieją różnice w marzeniach jednych i drugich.

Trzy ostatnie rozdziały książki poświęcone są zagadnieniom stosunku marzeń na jawie do literatury, sztuki i religii. Marzenie na jawie pokazało, że dziecko ma zdolność wyobrażania sobie złożonych całości zapomocą odpowiednich obrazów. Znaczy to, że dziecko posiada już zdolność do czynienia w pewnej mierze tego, co poeta, artysta i pisarz potrafi robić o wiele, wiele lepiej. Różnica między marzeniem na jawie dziecka i artysty jest sprawą stopnia, nie rodzaju. To też zadanie wykształcenia, które ma na celu doprowadzić dziecko do rozumienia arcydzieł literatury,

jest przede wszystkim kwestją rozwijania go. *Chodzi nie o to, żeby z dziecka zrobić coś innego, niż to, czym jest, lecz o doprowadzenie go do rozwinięcia się z tego, czym jest, w to, czym być może.* Stąd też wiele zdaje się przemawiać za tem, aby marzenie na jawie uczynić punktem wyjścia twórczości wyobraźni dziecka — w rystunku i wypracowaniach pisemnych. Najbardziej produktywnymi w zakresie sztuki okresami w życiu dziecka są, zdaje się, okresy egoistyczny i romantyczny. Mniej produktywny jest okres zainteresowania grupą lub drużyną.

Prof. Green sądzi, że nie umniejszy znaczenia religii czy też sztuki, mówiąc, że marzenie na jawie przygotowuje dziecko do przeżyć estetycznych i religijnych. Jego marzenia o sobie samym przygotowują je do przedstawienia sobie postaci boskiej, obrazu, który jest o wiele doskonalszy od niego, a jednak do niego podobny. Obraz ten daje mu coś, co może uprzytomnić sobie w pełni, ponieważ już poprzednio niejasno to sobie wyobrażał, coś, czyja wielkość łączy się z jego małością, wchłania ją i z nią się jednoczy.

Badanie dzieł literatury, malarstwa oraz mitów religijnych wykazuje, że stanowią one niezmiernie bliską paralelę do marzeń na jawie komponowanych przez dzieci. Prowadzi nas to do wniosku, że przeżycie, jakim jest marzenie na jawie, jest, być może, w istocie swojej podobne do przeżyć estetycznych i religijnych i że wobec tego zapoznanie się z nim może się okazać pożyteczne dla tych, którzy interesują się estetycznym i religijnym wychowaniem dziecka.

Wogóle marzenie na jawie jest nieocenionym materiałem dla poznania psy-

chiki dziecięcej. Dziecko nie może go przeinaczyć lub zniekształcić, bo jest nieświadome jego znaczenia.

Autor zastrzega się, że nie chce bynajmniej proponować, żeby nauczyciele mówili z dziećmi o ich marzeniach na jawie lub podejmowali jakieś kroki w kierunku zachęcania czy też odwodzenia ich od tego. W tym względzie najlepiej jest nic nie czynić.

Janina Enderówna.

PRZY ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO powstała w maju r. ub. Sekcja Wychowawczyń, która przystąpiła do wydawania własnego miesięcznika „Przedszkole“. Czasopismo to jako organ Sekcji poświęcone jest, jak o tem mówi artykuł wstępny „od Redakcji“, sprawom organizacyjnym, pedagogicznym i zawodowym przedszkoli.

Z zadowoleniem witamy powstanie tego nowego rzecznika spraw wychowania przedszkolnego, na którym to odcinku oświatowym byliśmy dotychczas niemal zupełnie osamotnieni, i życzymy mu gorąco długiej i owocnej egzystencji.

W dotychczas wydanych trzech numerach „Przedszkola“ zamieszczono artykuły autorów cenionych i znanych ze swej działalności w zakresie poruszanych przez nich zagadnień, utrzymując rozgrupowanie materiału na działy organizacyjny, pedagogiczny i zawodowy. Szczególniej godnem uwagi jest

stanowisko wyznaczone przedszkolu w nowej ustawie ustrojowej w oświeceniu Marji Dzierzbickiej (Nr. 1) i Ludwika Eckerta (Nr. 2 i 3); „Przedszkole a szkoła powszechna“ Marji Grzywak-Kaczyńskiej (Nr. 1) i Heleny Müllerówny „Przedszkole a dom“ (Nr. 2).

Ożywioną wymianę zdań może wywołać artykuł Zofji Żukiewiczowej „Budujące się przedszkole“ ze względu na próby szanownej autorki rozwiązania trudności wznoszenia tanich i życiowo praktycznych budynków przedszkolnych. Też autorki „O sprawozdaniu z Kongresu Dzieciństwa w Paryżu w r. 1931“, omawiający zwięźle przebieg i wyniki obrad tego wielce interesującego zjazdu pedagogicznego.

WYDAWNICTWA.

Wizerunki pisarzy żyjących.

Komitet Tygodnia książki polskiej wydał pierwszą serję pocztówek propagandowych z wizerunkami cenniejszych pisarzy. Serja obejmuje 30 wizerunków.

Wanda Wasilewska: „Goście z całego świata“. Cena 1.50 zł.

Anna Kwiecińska: „Dzieciaki“. Cena 1.50 zł.

Jan Grabowski: „Puc, Bursztun i Goście“, cz. I i II. Cena 3 zł.

W. Grodzicka-Czechowska: „Przygody Basi i Krzysia“. Opowiadanie dla dzieci młodszych. Cena 3 zł.